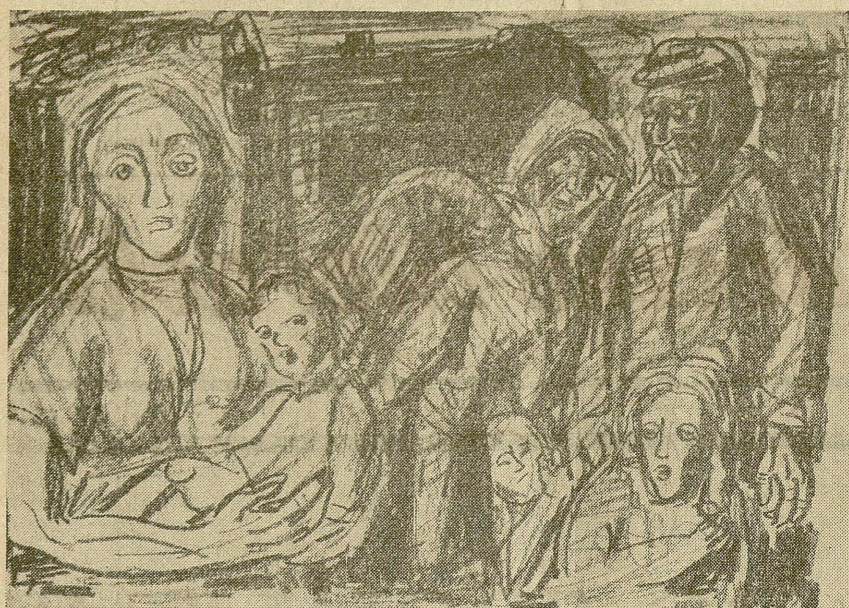




JANINA WIERNICKA

JASNOŚĆ ZE WSCHODU

Ja obywatelka Janina Wiernicka, nie jestem uczona, bo chodziłam za ledwie niecałe 4 lata do szkoły. Za czasów kapitalistycznych nie miałam sposobu i warunków nie pozwalających się dalej uczyć. Wyrosłam w nędzy i niedostatku. Mam już obecnie 46 lat i myślę, że nad którymiś tak często psułam głowę pokryły mi włosy lekką siwizną. Nieraz opanowały mnie myśli, żeby napisać swój życiorys, lecz nie mogłam się jakoś zebrać, bo tak się myślało, po co głowę łamać, jak się nie jest uczonym. A choćbym nawet napisała to właściwie na co to się komuś przyda? Bo przecież jak kto czyta książkę, a jest napisana o bogactwie, to więcej kogo interesuje, a o biedzie niewiele chce kto słuchać. A jest właśnie przeciwnie, bo gdy człowiek pozna biedę i oceni, to zrozumie prawdę w biedzie. W biedzie człowiek uczy się prawdziwej świadomości i rozumu i poznaje wtedy prawdziwych przyjaciół, lecz przyjaciel to tylko ten może być kto sam poznał biedę i ciężką pracę, a jeszcze był bity i gnębiony głodem.

Jestem żoną hutnika, zamieszkałą w Lubartowie koło Lublina. Miasteczko to jest małe, powiatowe, przemysł jest bardzo mały. Zaledwie jedna huta szkła, gdzie wyrabiają butelki. Więc ja jako nieuczona tak piszę...

OPOWIADANIE 2

Roku 1904 dnia 12 października przyszedł na świat, jak opowiada mi matka z niedźną spłaznaczoną głową i bardzo płaczącą. Lecz matka była zadowolona ze mnie, chociaż sąsiadki się interesowały, że Kelleraowa taka stara kobieta i takie dorosłe dwa syny, a tu małe dziecko. Chociaż starszy brat mnie nie bardzo lubił, lecz za to młodszego był bardzo zadowolony. Prosił matkę, żeby mi dano na imię Janina, choć sam się nazywał Janek.

Lubił mnie bardzo, chociaż mu nieraz nie dałam spać, bo bardzo płakałam. Mówiły kobiety, że ja mam płaczki. Opowiadałam tu o takich babkach zabobonach. Kazały matce narobić lalek i zawiązać w węzelek i zanieść do takiego domu, gdzie są małe dzieci i wsadzić za okno, to przestaną płakać. Matka tak zrobiła, lecz i to nie pomogło. Ja wraz z siostrą, w roku 1905, opowiadała mi ojcę, wybuchy w Lubartowie strajki, że była okropna strzelanina, nawet ojca, brata młodszego aresztowali. Kiedy uciuchło w krótkim czasie został powołany brat najstarszy do wojska. Ja ukończyłam rok, lecz płaczenie moje nie ustało. Dopiero po dwóch latach przestałam płakać. Na pewno byłam chora, bo w mieszkaniu była wilgoć, nigdy nie wysychała, nawet latem. Ja dopiero po dwóch latach zaczęłam chodzić. Nogi to miałam krzywe, że nawet ciężko mi było chodzić, ale chodzenie moje było niedługo, bo za ledwie niecały rok, i znowu przestałam chodzić. Więc od tego czasu już pamiętałam, kiedy to siedziałam w kołysce przeciągane całymi dniami i wzrok mój był skierowany na ojca lub na drzwi od sieni, kiedy nadejdzie brat Jasio. A kiedy przyszedł, to parę minut ponosił mnie po mieszkaniu. A kiedy sadził do kołyski, to zaczynałam płakać, to on mi obiecywał, że mi przyniesie małego kotka, lub jaką zabawkę. A kiedy indziej znowu patrzyłam na ojca, kiedy to on skończył swoją pracę koszykarską, a kończył ją późno wieczorem, to brał mnie na ręce i nosił mnie dłużej. Spiewał mi lub ze mną tańcował, a ja się śmiałam. Matka to mnie mało nosiła, bo nie miała czasu, tylko w niedzielę to mnie brała do kościoła i tak mi mówiła: mów pacierz i pomódł się do boga, a bozia da ci zdrowie, że będziesz chodziła. Ja w kościele nie chcia-

łam być, wołałam do domu, dukałam matce i wołałam: ja nie chcę tu być. Jak mnie przyniosła do domu, to skarżyła do ojca, że niegrzeczna byłam, żeby mnie nie nosił na rękach, ale ojcę mnie lubił i mnie nosił. Pamiętam to dobrze. Pamiętam dobrze, jak było mi bardzo przykro siedzieć w kołysce. Pewnego razu ojcę pojechał do Lublina, to mi kupił taką książkę z obrazkami, co się nia bardzo cieszyłam. Bardzo ją lubiłam. Były w niej rozmaite zwierzęta, a najlepiej to mi się podobał kot, co łapał myszkę. Brat Jasio mówił do ojca ona lubi oglądać książki z obrazkami, to ja jej przyniosę. Nie będziesz daria, to ci przyniosę. Powiedział: Nie, nie, I przyniosł mi. Kiedy mi się jedne sprzykrzyły, to mi przyniósł drugą.

OPOWIADANIE 3

Roku 1910 ukończyłam 6 lat. Chciałam chodzić do szkoły. Mama zaprowadziła mnie zapisać do szkoły, ale byłam za młoda i bardzo mała więc dopiero za rok poszłam do szkoły. Nauczyciel był ruski, ale bardzo dobry, nie pozwolił mi dziećmi przeżywać. Ja się nigdy nie skarżyłam, ale drugie dzieci skarżyły, że mnie chłopaki przewyżają. On umiał do nich przemówić, że mnie nie przewyżają. Uczyłam się nawet nieźle. Z końcem roku szkolnego zdałam, zaczęłam chodzić następny rok. Ale w domu było zmartwienie, które ja bardzo odczuwałam, bo brat mój kochany Jasio miał iść do wojska. To był dla mnie coś wielkiego. Uczyli mnie wielki żal i płacz, kto mi będzie grał na skrzypkach, kto będzie ze mną rozmawiał, kto mi będzie przynosił książeczki z obrazkami i dawał pieniądze na cukierki. Ojcę mnie pocieszał, że jeszcze może nie będzie przyjeżdżał, bo mu brakowało sporo zębów. Ale to była taka sprawa, że brat mój, jak już zaznaczyłam, pracował w kasie przemysłowej, tak ja wtedy nazywano. Więc posada była niezła, choć praca była ciężka, ale on był zdolny i dawał sobie radę. Ale miał takich bogatych wrogów, co to mówili, że nie ma wykształcenia, a taką posadę zajmuję i nazywano go po cichu politycznym. I właśnie jeden doktor miał swego kuzyna, co chciał na jego miejsce wszedź. I on popierał, żeby go przyjąć do wojska, a ten zajmie posadę.

I tak się stało, że został przyjęty do wojska w roku 1912, dnia 31 października. Kiedy przyszedł do domu, ja byłam z matką. Siedziałam przy stole, a on przyszedł do mnie i mnie pocałował tak mocno,

no, tak mocno. I nie już do mnie nie mówił, ale ja zaczęłam płakać. A on podszedł do łóżka i coś położył pod poduszkę. A do mamy podszedł i zaczął się z nią żegnać, a ona mówi: Co to znaczy, czego nie mówisz? I wyszedł z domu, a mama zaraz zemdliała, choć chciała lecieć za nim. A ja narobiłam płaczu, przyszyły kobiety i o-cucili mamę i zaraz przyszedł ojcę, ale był bardzo błąd i nie nic mówił. Wtem mama drugi raz zemdliała. Wtedy zaraz przyszła kuzynka mamy, to jest ciocietna siostra, mówi do mnie: chodź ze mną do mojej Jasi. Bo jej córka tak się nazywała. Wzięła mnie na ręce i poniosła na drugą ulicę i przyniosła mnie do Jasi, ale ja nie bardzo chciałam tu być — ciocia wyszła. A kiedy przechodziła koło okna, to jakiś mężczyzna się pyta: Czy to prawda, że syn Kellera się zastrzelił? Jak tylko to usłyszałam, to zaraz wybiegłam i pobiegłam do domu. Kiedy przyszedł na podwórko, to ludzi już było pełno. Wyszłam do mieszkania i zobaczyłam swego kochanego brata. Ale już nie żył, martwe ciało leżało na łóżku. Lecz płakać nie mogłam. Ktoś wziął mnie na ręce i zaniósł do drugiego mieszkania, tu leżała moja matka, a doktor stał przy niej. Za 3 dni odbył się pogrzeb brata. Po pogrzebie wujek zabrał mamę i mnie do Warszawy. Tak to było. Jak się biedny chciał uczyć, to go nie dopuszczano do nauki, a kto choć miał jaką pracę, to go wygrzano, bo jest biedny. Biedniaki na wojnę, do służby panom, do łopaty, do roli, do nędzy, do głodu, do więzienia. Biedak może mieszkać w nędznym mieszkaniu, gdzie mieszają się po dziesięć osób, dla biedaka łąty, wszy, choroba, bezrobocie. To dla biedaków było dostępne wtedy i później w Polsce kapitalistycznej. Tak to skończyło się życie mojego brata. Samobójstwem.

OPOWIADANIE 4

Rok 1913. Po śmierci brata pozostało trochę pieniędzy, jak ojcę sprzedał ruchomości. Mama miała po swoich rodzicach kawałek ziemi, a było tej ziemi 1 hektar, ojcę nie miał nic. Ta ziemia co mama dostała, była dwa kilometry od miasta, tak że było daleko, kiedy trzeba było obrobić, to drogo kosztowało, przeważnie nawet nawóz bo konia ojcę nie miał. Za młostem była dość piękna okolica, choć ziemia była płaszczysta. Ze wschodu były łąki, gdzie skoro wiosny wrzeszczały czajki. Z południa stała piękna willa. Około tej willi piękne stawy z rybami. A od budynków na zachód ciągnął się wąwóz

obrosnięty brzozią i jodłą i sosną, a środkiem płynął strumyk, który wypływał ze źródła. A z północy pola miejskie bardzo płaszczyste. Willa była ogrodzona parkanem z drzewa. A około tego parkanu był ten kawałek ziemniaków. Z północy na tym polu płaszczystym od strony pastwiska w skupieniu stało kilka domków takich malutkich. Nazywano je lepiankami, a były zrobione z chrustu i z takich odpadkowych desek i oblepione z wierzchu i ze środka gliną i kałem krowim zmieszany z plewami i pokryte słomą lub trzciną. Takie lepianki stawiali sobie najbiedniejsi ludzie, bo w mieście takiej lepianki nie postawili.

To biedne małe przedmieście i ta piękna willa nazywane były Jackiem. Więc ojcę mówi do mamy: Jest kilka rubli, to może byśmy postawili jakiś mały domeczek. Ale mama nie bardzo chciała, bo to jest daleko od miasta i za daleko mnie chodzić do szkoły. Ale w końcu się zgodziła, więc postawili taki mały domeczek, jedno mieszkanie i mała sieni. Kiedy ojcę się sprowadził to mnie na razie się bardzo przykryło, ale później się przyzwyczaiłam. Poznałam tu te biedne dzieci, które do szkoły nie chodziły. Pytałam ich nieraz, czemu to nie chodzą do szkoły, to mi odpowiadały, chodzą, ale nie mają się w co ubrać, albo znowu, że ojcę nie posyła, nie wiedzą dlaczego.

Ciężkie chwile przeżywałam. Tutaj matka rozpoczynała o synu, ojcę był milczący. Dla mnie to było bardzo bolesne. Płacz mojej matki przeszywał mnie okropnie, że nie zapomnę tego nigdy, może jak by była świadoma, to by zrozumiała te moje bołenie, że dzieci nie znoszą płaczu rodziców. Najgorsze były dla mnie noce, kiedy tak się zrywała i płakała. Praca mojego ojca nie bardzo szła, zrobiło mi się jeszcze gorzej. Mama jak miała wolne chwile to spędzała na cmentarzu, to było też przykre dla mnie. Na jesieni poszłam do szkoły. To dzieci w szkole mnie się pytały: co wy mieszkaacie na Jacku, przecież tam są sami złodzieje. Pytam jacy złodzieje, przecież tam mieszka biedni ludzie, a nie żadne złodzieje. Przychodzę do domu i pytam ojca, jacy tu mieszkają złodzieje. A ojcę mi odpowiadał: tu mieszkają bardzo biedni ludzie, którzy nie mają z czego żyć, a pracy stałej nie ma. Tu mieszka tylko jeden szewc i jeden, który się trudni kominiarstwem, a reszta to są wdowy lub takie, co to chodzą drzewo rąbać do miasta, a nie mają na kawałek ziemi. A jeszcze ich ludzie nazywają złodziejami. Czasem bywa, że bogatemu ktoś na-

OPOWIADANIE 25

Kiedy dotarli wojska radzieckie do naszego miasta Lubartowa, kiedy pierwszy żołnierz radziecki wszedł do naszego domku, to ja zaraz zrozumiałam prawdziwą wiarę w człowieka i wiarę w pracę. A kiedy to wszedł jeden i drugi i coraz więcej i więcej i wszyscy jednako mówili, że pobijemy Niemca, że idziemy na Berlin razem z naszymi Polakami — żołnierzami i partyzantami. I tak się stało.

Na jesień we wrześniu przychodzi moja najstarsza córka Jadzia i mówi: mamusi, u nas będzie w Lubartowie gimnazjum to ja się mamusi napiszę. A ja się pytam czy to naprawdę, a ona mówi: tak mamusi naprawdę. A ja powiedziałam, a może to trzeba bardzo dużo płacić, a ja może nie będę w stanie tak dużo płacić. A ona taka zadowolona, — mamusi, niedużo, 100 złotych miesięcznie, a jak kto będzie biedny to nie nie będzie płacił. Ja na początku nie wierzyłam, że to takie cuda mogą być. A tu naprawdę cuda się spełniły kiedy się przekonałam i zrozumiałam, że nastąpiły inne czasy dla biednych ludzi. Zaniedbani, opuszczeni i zdzieleni i tak żęśmy rośli i rośli aż zaświeciło słońce ze wschodu. I to słońce zaczęło ogrzewać a drzewa dzikie zaczynały po trochu owoce wydawać, i wydają, i wydają, a będą wydawać. Już nam drogi nikt nie zagroził do jasności. Bo jasność dla człowieka to jest nauka i praca. To daje człowiekowi szczęście. I w dzieciach właśnie obudza się sprawiedliwość i z dziecka wyrósł prawdziwy człowiek. I ta jasność zaświeciła na całej kuli ziemskiej. Wszystkim biednym i postępowym ludziom pracy. A ci którzy są jeszcze zacofani, to się uświadamia. I nie będzie u nas dzikich drzew.

Janina Wiernicka



Włodzimierz Słobodnik

BOGDAN WOJDOWSKI

»ŚWIATŁA NA TRASIE« SŁOBODNIKA *

Słobodnika, to tylko jedna jej strona. Równoległe z nim w lirycie poety współistniał w okresie lat prawie dwudziestu (1927 — 1945) nurt skostniały i stopniowo martwiejący. O tym świadczy wymuszony barok „Modlitwy o słowo”.

Wesołość nad łanami, polanami
dnieje,
Niebios są ogrodem.
Gar mleka, jak gonią krowia,
świeci Bogiem,
Mielęty każdy dzionek
Człowiek jest jasny, czerstwy,
dobry i ubogi,
Serce jego skowronek.

Pogodnie tu się żyje i pogodnie
kona.
Błogosławionyś, Panie,
Ze życie takie piękne, że śmierć
zamyślona
W porę nad nami stanie.
(Pogoda).

O tym świadczy do niczego nie prowadząca refleksyjność i jałowa zaduma „Wierszy” (1936), w których zresztą znajdziemy także to już niemal kabaretowe:
I słowik — milcz! — z samego centrum nocy
Perłowym sznurem — milcz! — wyciąga trele...
I żądza jest, i krwi zwierzęce głosy,
I tej miłości — słuchaj! — aż za wiele.

Ta strofa wyjęta jest z wiersza pod wielomówiącym tytułem „Ta noc, ta noc”. Trudno mówić o jakiegokolwiek odrębności, ten nurt stanowi wręcz zaprzeczenie poprzedniego. Przypomnijmy fragment z wiersza „Na śmierć Sacca i Vanzettiego”.

Jest inny sąd, panowie! Statua wolności,
Barami ludu w chmurne niebo wydzwignięta...
On zmiadżył was, zdruzgotce, zetrze z łona ziemi,
Na gmachy sądownictwa runie gniewu gmachem!
Za śmierci dwóch serc sercami spali ognistemi
Was podłych, was nieprawych, was duszonych strachem!
Patos tej nagiej, pozabawionej konwencjonalnych ozdób retoryki

odpowiada w pełni uczuciowi szlachetnego gniewu, jaki budzi sam fakt. Jakże daleko jesteśmy od niefrasobliwej litanii! — „Pogoda” i niesmacznej egzageracji uczuć („Ta noc, ta noc!”). Po jednej stronie surowa, skupiona liryka, po drugiej płaska, fałszywa refleksyjność, tam dojrzałe, oszczędne rzemiosło, tam rozgadanie — oto co dzieli tendencje, walczący nurt w poezji Słobodnika od nurtu rzekomej „poezji czystej”. Po tej linii też przebiega rachunek strat artystycznych i artystycznych sukcesów Słobodnika.

„Światła na trasie” kładą kres dwutorowości w poezji Słobodnika. Ani jeden z utworów tego tomu nie zasilą tego biednego nurtu, który wiodł poetę na manowce artystyczne i ideologiczne. Sprzecznym została przeżyta — ale ślady pozostały. I „Wiersze o Komunie” i „Dziwczynka z zaparkami” i „Ziarnko kawy”, świadczą o tym, że autor zdecydowanie zrezygnował z określonej wyżej postawy. Natomiast jeszcze „Grajek uliczny” czy wiersz „Do robotnika marsylskiego” są choć w o wiele większym zakresie nosicielami starych skłonności: stylizatorstwa, mitologizacji. Łatwiej zrewidować postawę, porzucić metodę, niż wyrzec się przyswojonych środków wyrazu. Zastrzeż tylko trzeba, że te nieprzeżyte jeszcze relikty dawnej postawy nie są zdolne umniejszyć wartości utworów z grupy wymienionej na pierwszym miejscu, która dominuje i nadaje charakter całości tomu. Przykładowo cytuję fragmenty z cyklu o Komunie — przede wszystkim piosenkę o komuniardzie, który „nie dojadł chleba”.

Strzela! i myślał patrzeć na dymy,
Który się snuły po placu:
„O chleb i szczęście ludzkie walczymy,
szeregach
Ku barykadzie pobiegly.
Polegi komunard, nie dojadł chleba —
I leżał chleb przy poległym.”
(Piosenka o chlebie Komun).

Mimo, że cykl liryczny o Komunie, dzięki wiezi tematycznej, łączącej poszczególne członki oraz dzięki temu, że ściśle uzupełniały się one nawzajem, zakrawa na poemat, a już na pewno nie szkicem poematu — ostatnie epikeje próby Słobodnika były prawdziwą niespodzianką. Na podstawie tej chociażby tylko ostatniego tomu, można sobie wyrobić przekonanie, że Słobodnik celuje w małej formie lirycznej. Ale tę małą formę potrafi zaprzęgać do wielkich spraw. Zwroćmy uwagę, jak sentymentalny motyw dziewczynki z zaparkami przekształca się pod jego piórem w manifest antyimperialistycznego protestu:

„Przed domem marznie na ulicy
Dziwczynka z zaparkami.

Marznie, lecz jakże odmieniona!
W łód ścietą blask latarni
Oświećta oczy, które płoną
Gniewami Passionarii!

Zaparkę za zaparką — blada —
Zapala i w jej ręce
Kaźda zaparkę zapowiada
Sztandary topoczące.

Jak podpalona czarna sala
Noc płonie coraz jaśnieją —
To zaparkami mrok zapala
Dziwczynka z dawnej baśni.

(Pudełko zapalek).

To samo da się zaobserwować w wierszu „Ziarnko kawy”, który na tle tomu zwraca uwagę czytelnika jeszcze z innego względu. Jest to chyba najmniej stylizowany wiersz w zbiorze. W tej właśnie meskiej, zwięzłej lirycie skłonny jestem upatrywać dalszą i pewniejszą drogę rozwojową poety, niż w całym szeregu efektowniejszych utworów. Ma się ochotę kilkakrotnie powrócić do tej lakonicznej opowieści o czarnym tragarzu, dla którego glob ziemski stał się „małym i gorzkim ziarnkiem kawy”.

Omawiany tom zawiera szereg utworów, osnutych na tle przeżyć natury estetycznej czy intelektualnej. Stanowią one przytłaczającą większość książki. Ta poezja może mieć tyleż silny mobilizujący co utwory o walce klasowej, o bezpośrednio politycznej problematyce.

Tylko pod jednym warunkiem, że poeta nie będzie patrzył na dzieła sztuki okiem naiwnego lub zbłązonego turysty, szukającego wrażenia i „tematów” w Biedekerze czy podręczniku literatury. Wiersz, który ma czytelnikowi narzucić trafny i dojrzały sąd o dziele sztuki czy jego twórcy, — a nie tylko przekazać jednorazowe wrażenie autora — nie może uchylić się od interpretacji faktu kulturalnego. Poeta staje przed wyborem metodologii. Historia kultury obowiązuje metołą, a poeta „intelektualny” jest poetą i historykiem w jednej osobie. Punkt widzenia Słobodnika wydaje mi się na ogół słuszny. W utworach poświęconych twórcom naszego romantyzmu („Ku czci Chopina”, „Pod jednym płaszczem”, „Do Mickiewicza”), Słobodnik podnosi np. kwestię ludowości ich sztuki, tradycje przyjaźni i międzynarodowej solidarności rewolucyjnego skrzydła romantyków. Podobnie w wierszu o Bachu, piękną strofą określa charakter jego muzyki i jej sens.

Dźwięgając wiek swój niczym kleskę
Płomiennym niebem on się mieni,
Lecz jego niebo było ziemskie,
A każdy ton, jak gródka ziemi.
(Jan Sebastian Bach).

Wskazuje, że sztuka daje artystę zawsze możliwość zajęcia zdecydowanego stanowiska społecznego, jest w jego ręku albo protestem, albo cichą zgodą na nierówności, krzywdę, albo wręcz środkiem schlebliwym moźnym. W muzyce Bacha Słobodnik dostrzegł to, co go wyzwoliło z ciasnych ram kultury klasy panującej i przekazało następnym pokoleniom. Doświadczenia poetyckie Słobodnika przekonują nas raz jeszcze, że „poezja intelektualna” właściwie pojęta spełnia doniosłe zadanie poznawcze. Ale czyha na nią też poważne niebezpieczeństwo stoczenia się do rzędu stylizowanych obrazków, wprawek poetyckich. Za taką uważam „Balladę o normandzkim kościele Wang w Bierutowicach”. Ballada ta daje odrealniony opis zabytku. Temat w niej staje się wyłącznie pretekstem na który poeta namotał pojedyncze skojarzenia i metafory. Utwór nie

ma więzi organizacyjnej. Bez wielkiego uszczerbku możecie poprzestawiać kolejność strof, lub czytać je od ostatniej. Natomiast pełnym przeciwieństwem tego utworu jest wzorowa ballada o rycerzu von Kamecke. Małe arcydzieło, gruntośnie przemysłane, czyste i logiczne skomponowane, z akcją, konfliktem i „morałem”. Stąd do nowych poematów Słobodnika już tylko krok. Dlaczego nie udało się balladzie o Wangu, tym zagadkowym zabytku dolnośląskim, kościele przewiezionym do Karkonoszy przez jednego z książąt aż ze Skandynawii? Iście balladowy temat! Słobodnik nie wykorzystał momentów dynamizmu, zrezygnował z ruchu akcji, pokazał zabytek — statycznie. Zabrakło mu idei organizującej, w wyniku czytelnik otrzymał mozaikę.

Zdarzyło się tak, że numer piśmie z balladą Słobodnika kupiłem w Bierutowicach. Znałem Wangę, ale jeszcze raz poszedłem go obejrzeć. Rozczarowałem się. Nie potrafiłem poprzez strofy Słobodnikowskie dojrzeć tego rzeczywistego Wangu. I wtedy z wierszem Słobodnika w ręku podszedłem uważnie jakiegoś wczasowicza. Na wyjaśnienia przewodnika, że kościół został przewieziony tu aż ze Skandynawii, krzyknął: „ile to pracy musiało kosztować przy ówczesnych środkach transportowych!”. Zaczęłam z nim rozmawiać. Okazało się, że na wczas wysłał go wrocławski Pafawag. Szkoda, że na moim miejscu nie było Słobodnika. Robotnik odpowiedziałby mu, jak ma wyglądać wiersz o Wangu, o tym rzeczywistym Wangu, który kilkanaście lat temu na rozkaz jakiegoś księcia gromadą jego poddańców włókła z nad brzegów Morza Bałtyckiego do gór Sudeckich.

W ludzkiej muzyce Bacha trzeba dojrzeć tolerancję reformacji, w mazurku Chopina — zawadczą biedę chłopską, za purpurowym witrażem Wangu — pot i krew pańszczyźniaka. Oto treść poezji humanistycznej, która za każdym dziełem sztuki widzi masę rzeczywistych twórców materialnych podstaw kultury.

Bogdan Wojdowski

*) Włodzimierz Słobodnik — „Światła na trasie”, Książka i Wiedza, 1950 r.

robotników*)

KAZIMIERZ JÓZWIAK

FRAGMENT ŻYCIA CZŁOWIEKA

Rys. S. Gierowski

W Lubartowskim na wsi po rozpłygnięciu się zbudzeń poprawy bytu w związku z zamachem Piłsudskiego, w masach mało i średniorolnych chłopów dojrzała świadomość, że tylko jedno robotniczo-chłopska i wspólna walka może przynieść wyzwolenie spod ucisku i poprawę bytu. Toteż wpływy Polskiego Stronnictwa Ludowego topniały z dnia na dzień na rzecz Niezależnej Partii Chłopskiej. Poseł na Sejm z PSL cbwodu Lubartowskiego p. Tatarczak, przystąpił się do powstałego Stronnictwa Chłopskiego na terenie Sejmu i przyjeżdżając na swój teren, zaczął urządzać wiece, wygłaszając radykalne frazesy, celem podreperowania swoich wpływów.

Gdy pewnego razu przygotowałem się do zdemaskowania jego radykalizmu na wiecu, nie udzielono mi głosu. Skutek tego był taki, że chłopcy zaczęli płuć na to i zaprzętały się dlaczego to nie pozwala się drugim wypowiedzieć, zaczęli się rozchodzić, nie czekając końca wiecu.

Po tym wypadku, gdy tylko urządzano wiec, a robiono to niespodziewanie, w dni targowe na rynku wówczas towarzysze zawiązywali mnie o rozpoczęciu wiecu. Ja biegłem zabrać głos bez przygotowania, wiedząc z góry, że mi nie pozwolą mówić. Ale niedopuszczenie mnie do głosu lepiej przemawiało do mas niż długie, pełne radykalnych frazesów przemówienie Tatarczaka czy innego jakiegóż kapitalistycznego kablaka.

Na rok przed majowymi się odbyły wybory do Sejmu w r. 1928. Tatarczak zaczął się krzątać koło zorganizowania sobie bazy wyborczej wśród chłopów i przystąpił do zorganizowania Stronnictwa Chłopskiego na terenie Lubartowskiego powiatu.

Tatarczak utworzył sekretariat Stronnictwa Chłopskiego w Lublinie, przy ul. Zamajskiej 12, gdzie posadził swojego sekretarza Wojtowicza, który usiłował pozyskać radykalnie nastroszonych chłopów.

Celem zorganizowania powiatowego Zarządu Stronnictwa Chłopskiego w Lubartowskim, Tatarczak zwołał zjazd chłopów z powiatu do Lubartowa. Zjazd odbywał się w szopie strażackiej.

Przy wejściu do szopy Tatarczak mnie zatrzymał, motywując, że to jest zjazd Stronnictwa Chłopskiego i że ja na nim nie mogę być. Odpowiedziałem mu, że o ile wiem, Stronnictwo Chłopskie na tym terenie jeszcze nie istnieje. Wówczas Tatarczak zgodził się mnie wpuścić, pod warunkiem, że nie będę wygłaszał swoich poglądów. Gdy zgodziłem się na ten warunek, wpuszczono mnie na salę.

Po przemówieniu Tatarczaka, jego sekretarza Wojtowicza i paru innych poprosiłem o głos. Tatarczak spojrzał niechętnie na moją stronę. Udzielono mi głosu. Między innymi zacząłem wyjaśniać, że stronnictwo chłopskie nie różni się w niczym od PSL, że nadanie innej nazwy stronnictwu z tymi samymi przywódcami, mającymi taką samą taktykę i taki cel, jaki miało stronnictwo o poprzedniej nazwie, podobne jest do garnuszka o innym kolorze, do którego przelano się ryżowy olej z poprzedniego, żeby nieświadome dziecko przedtę chciało wypić, mniemając, iż w innym garnuszku jest inna treść. Organizatorzy Stronnictwa Chłopskiego uważają chłopów za tak mało świadomych, że wystarczy przemawiać nazwę, żeby przyjęli zawartą w niej treść, żeby w ten sposób mogli chłopów oczyszczać z resztek w ich komórkach.

Gdy skończyłem, powstała wśród zebranych burza oklasków. Tatarczak zwrócił się do mnie i zawałot: Panie Józwiaku, pan przyrzekł nie zabierać głosu. Dlaczego pan wprowadza ferment! Gdzie pańskie słowo?

— Przyrzekłem nie wygłaszać swoich poglądów. Ale wolno mi wygłaszać poglądy Niezależnej Partii Chłopskiej, która jest jedyną partią broniącą szersze interesy chłopów i w jej imieniu przemawiam.

— Aaa! Komunista! Precz z komunistyczną NpCh! — zaczęli krzyczeć i wygrażać w moją stronę pięściami: Sekula — sklepikarz, Kozuchowski — chłop — młynarz, Jezior — instruktor i kilku innych przybydł. Tylko sekretarz Stronnictwa Chłopskiego — Wojtowicz, stał neutralny i uśmiechał się, następnie zabrał głos pojednawczy, motywując w swym przemówieniu, że na zebraniu winien każdy mieć prawo głosu, a zebrani mają swój rozum i mają możliwość rozważenia po czyjej stronie jest słuszność.

W odpowiedzi na zorganizowanie Stronnictwa Chłopskiego w powiecie, postanowiliśmy wzmocnić propagandę NpCh i kolportaż Niezależnego Chłopa, w czym pomagał nam robotnik murarski — Józef Mięć, który z braku pracy wziął się za handel dewocjonaliami i w dni targowe, świąteczne i odpustowe, przy sprzedaży dewocjonalii kolportował Niezależnego Chłopa. Na szynkany ze strony policji odpowiadał: — Dajcie mi pracę, to nie będę zajmował się handlem. A jeżeli już handluje, to handluje wszystkim na czym można zarobić.

Gdy go pytano, dlaczego innych gazet nie sprzedaje tylko Niezależnego Chłopa, odpowiadał: — Te inne nie idą, nikt nie chce ich czytać.

W maju tegoż roku, druga manifestacja 1-szo majowa w Lubartowie, odbyła się wyjątkowo w huty saklanej, ulicą Lubelską do rynku miejskiego i z powrotem ulicą Kamionkowską do huty.

Na rynku do manifestantów przemawiał Franciszek Józwiak, który w tym czasie znalazł się w Lubartowie po odbyciu kilku lat więzienia.

Przemówienie swoje zakończył c-krzykiem: „Niech żyje rewolucja socjalna międzynarodowa”. Następnie znikł w tłumie i znalazł się znowu na placu huty przy rozwiązaniu manifestacji, gdzie w powtórnym przemówieniu nawoływał do zbiórki pieniędzy na MOPR. Robotnicy manifestacyjnie zaczęli składać datki. Po rozwiązaniu wiecu udał się z ob. Kobylką Stanisławem poza nasymp toru kolejowego do lasu, w którym mieszkał Kobylka.

Wieczorem tegoż dnia przyszedł do mnie policjant Wojciechiewicz w cywilnym ubraniu i pociągający nosem zaczął rozglądać się po mieszkaniu. Wreszcie zapytał: — Czy kuzyna nie ma u pana?

— Ja nie znam pańskiego kuzyna — odpowiedziałem, udając zdziwionego.

Pociągnął kilkakrotnie nosem.

— Ja nie pytam się o swojego kuzyna tylko o pańskiego.

— O którego?

— O Franciszka, który przemawiał na manifestacji.



— Przecież pan widzi, że go nie ma. Do szuflady go nie schowałem. Pociągnął nosem.

— A gdzie on obecnie może być? Roześmiałem się.

— Pan ma taki ruchomy nos i zgubił pan ślad kuzyna, a mnie się pan pyta o niego? Skąd ja mogę wiedzieć — odrzekłem.

Po zwycięstwie Piłsudskiego i obsadzeniu aparatu państwowego swoimi ludźmi, sanacja szykowała się do wyborów do Sejmu.

Wybory do Sejmu zostały poprzedzone wyborami samorządowymi. Nie wiem, czy to był przypadek, czy planowe jakieś wyrachowanie polityczne sanacji, że na pierwszy ogień w wyborach samorządowych w Polsce wysunięto Lubartów.

Około połowy maja 1927 r. ogłoszono wywoły do rady Miejskiej w Lubartowie. Zaczęły się konferencje i zebrania stronnictw mieszczańskich i ugodowych. Mymy się zastanawiali jak ustosunkować się do tych wyborów w ogóle. Jakże przyjąć formy w stosunku do PPS. Czy tworzyć wspólną listę i jaką dać nazwę tej liście?

W tej sprawie zostałem zaproszony przez przewodniczącego Komitetu Pow. PPS p. Szulca, naczelnika Kasy Chorych na konferencję, gdzie mi zaproponowano nie mniej niż więcej tylko przystąpienie naszej grupy do listy PPS. Oświadczym, że nie jesteśmy pepesowcami, i że możemy się zgodzić na wspólną listę o zupełnie odmiennej nazwie i przyjęciu pewnej deklaracji ideowej, opracowanej wspólnie, która będzie podstawą naszej działalności na terenie Rady Miejskiej. Wówczas zaczęła się debata nad nazwą listy. PPS-owcy nie chcieli się pozbawić firmowych liter partyjnych, proponując tylko dodatek do firmowej nazwy jak: „Lista Polskiej Partii Socjalistyczno-Społecznej”, co w ogóle nie miało sensu, później: „Lista Polskiej Partii Socjalistyczno-Robotniczej”.

Ja wysuwałem nazwę: „Lista Jednoczonej Klasy Robotniczej”, później: „Lista Współpracy Robotników i Socjalistów”. Wówczas zarzucono mi, że chcę ich wyeliminować z partii i wysunąć ostateczną nazwę: „Lista Polskiej Partii Socjalistyczno-Lewicowej”.

Ta nazwa została przyjęta i postanowiliśmy na następny wieczór, przystąpić do opracowania wspólnej deklaracji ideowej.

Następnego wieczoru, PPS-owcy cofnęli proponowaną już przez siebie nazwę listy, upierając się w dalszym ciągu przy pierwotnej nazwie tj. „Lista Polskiej Partii Socjalistycznej” wobec czego do porozumienia nie doszło.

Wróciwszy z konferencji, zastaliśmy towarzysza z Warszawy pracującego w Wydziale Samorządowym KPP, który przyjechał poinformować nas w przygotowaniu się do wyborów do Rady Miejskiej, z czego byłem niezmiernie rad.

Przy pomocy tego towarzysza, zorganizowaliśmy Komitet Wyborczy pod nazwą „Jedność Robotnicza”, do którego weszli: Milewicz Zygmunt, Gramburg Mieczysław, — robotnicy z huty: Biskup Walenty — szewc, Tomasiak Jan — murarz i Józwiak Kazimierz — krawiec.

Następnie na pełnomocników przy urnach powołano: Gramburga Miecz., Gajewskiego Antoniego i Kakiela Stanisława — wszyscy byli robotnikami huty.

Przy układaniu listy kandydatów nie mogliśmy dojść do porozumienia. Ja stawiałem wniossek, żeby mnie nie stawiano na listę w ogóle, wychodząc z tego założenia, że doświadczenie wykazało, iż reakcja miejscowa uważa mnie już za głównego prowodyra ruchu robotniczo-chłopskiego na tym terenie i postawienie mnie na listę kandydatów na radnych, utwierdziłoby ją w tym przekonaniu i nasunęło wniossek, że wystarczy w jakikolwiek sposób usunąć mnie z terenu, cho-

W Lubartowie było prywatne gimnazjum, którego właścicielem był p. Kurc. Wysłaliśmy wniossek, żeby Rada Miejska zwróciła się z wnioskiem do władz państwowych o przejęcie gimnazjum z rąk prywatnych i w ten sposób umożliwić kształcenie się w nim młodzieży szerokich mas ludu pracującego, upośledzonego pod względem materialnym i nie będącego w stanie kształcić swych dzieci w szkole prywatnej.

Wniosek z miejsca utracił obawiano się z uwagi na opinie mas ludowych w Lubartowie i poza Lubartowem. Również niektórzy radni mieszkający, przychylali się do tego wniosku. Wier rozpoczęło szeroka dyskusja na ten temat. W dyskusji nawet p. Marzęda przychylił się do wniosku ze swego punktu widzenia, a mianowicie: pożytek z upaństwowienia gimnazjum motywował tym, że chłop, mając możliwość kształcenia swych dzieci w gimnazjum, z powodu odległości będą zmuszeni lokować swe dzieci w mieście, co podnieśli zyski sklepikarzy i właścicieli lokali.

Obecny na posiedzeniu starosta powiatowy, zorientowawszy się, że wniosek może przejść, zabrał głos i powiedział: W województwie już jest jedno gimnazjum państwowe, które dostarcza wystarczającą ilość inteligencji dla potrzeb Państwa na terenie Lubelszczyzny. Państwo nie może produkować w zwiększonym tempie inteligencji, gdyż nawet dla tej, która obecnie wychodzi ze szkół, nie ma zatrudnienia. Państwo nie może obciążać się nowymi kosztami, co z konieczności spowodowałoby podniesienie podatku na ten cel podatków, który obciąży ludność, której panowie jesteście tu przedstawicielami, na cel, który nie tylko nie pokrywa potrzeb, ale jest wręcz szkodliwy i niebezpieczny. Masowo wyciągane dzieci z domu biednego chłopca czy robotnika, które po szkole nie będą miały do czego i po co wrócić do domu, staną się społecznie elementem bardziej niebezpiecznym, niż wtedy, gdy będąc przy rodzinach, wspólnymi siłami będą pracować na własne utrzymanie. A liczenie na zyski z handlu od ucni z powodu upaństwowienia gimnazjum, jest krótkowzrocznością i w dalszej perspektywie ten zysk może się okazać bardzo, a bardzo wielką stratą dla państwa. Zresztą — dodał starosta — Rada Miejska nie może się wtrącać w sprawy państwowe. Jej zakres działania, to sprawy obejmujące granice samorządu, a w sprawach państwowych kompetentny jest Sejm krajowy. I zbitych panowie nad tą sprawą dyskutujecie. Proszę wniosek oddać jako nierealny.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

Lubartów nie posiadał budynku szkoły powszechnej. Prywatne ciśnie mieszkanie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci w wiecie szkolnym. Do istniejących szkół, mogły się dostać dzieci, których rodzice byli dobrze ustosunkowani w mieście. Dzieci bardziej jeszcze zamożnych rodziców, chodzili do gimnazjum lub do nich do domu przychodzili korepetytorzy. Więc ta klasa społeczna nie była zainteresowana w ogóle w budowaniu szkoły. A taki wniosek wypłynął.

Przeciwko temu wnioskowi budowy szkoły, nie miano odwagi wystąpić, ze względu na opinie ogółu. Toteż dyskusja na temat budowy szkoły toczyła się na posiedzeniach Rady przeszło pół roku. W zasadzie godzono się na budowę szkoły, lecz starano się kosztu budowy zwać na barki najbiedniejszych.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

Lubartów nie posiadał budynku szkoły powszechnej. Prywatne ciśnie mieszkanie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci w wiecie szkolnym. Do istniejących szkół, mogły się dostać dzieci, których rodzice byli dobrze ustosunkowani w mieście. Dzieci bardziej jeszcze zamożnych rodziców, chodzili do gimnazjum lub do nich do domu przychodzili korepetytorzy. Więc ta klasa społeczna nie była zainteresowana w ogóle w budowaniu szkoły. A taki wniosek wypłynął.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

Lubartów nie posiadał budynku szkoły powszechnej. Prywatne ciśnie mieszkanie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci w wiecie szkolnym. Do istniejących szkół, mogły się dostać dzieci, których rodzice byli dobrze ustosunkowani w mieście. Dzieci bardziej jeszcze zamożnych rodziców, chodzili do gimnazjum lub do nich do domu przychodzili korepetytorzy. Więc ta klasa społeczna nie była zainteresowana w ogóle w budowaniu szkoły. A taki wniosek wypłynął.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

dalej?... Tylko proszę zachować to w tajemnicy, gdyż p. starosta zobowiązał mnie, żebym o naszej rozmowie nikomu słowa nie wspominał.

Nadszedł dzień głosowania. Po obliczeniu głosów okazało się, że reakcja polska otrzymała 9 mandatów, reakcja żydowska 9 mandatów, PPS 2 mandaty, Bund 2 mandaty, my dostaliśmy dwa mandaty.

Fakt otrzymania przez nas dwóch mandatów do Rady Miejskiej bez jawnej agitacji, przestraszył reakcję lubartowską i nie tylko lubartowską.

Reakcja uprzytomniła sobie, że otrzymana ilość mandatów na równi z PPS przez Jedność Robotniczą, to głosy nieprzypadkowe, łapane na ulicy, a zdobyte organizacyjnie, mające poważne znaczenie. Ze ci ludzie, oddając swoje głosy w pełni zdawali sobie sprawę na kogo i dlaczego oddają głos.

Toteż prasa reakcyjna lubelska i warszawska uderzyła na alarm, stawiając Lubartów jako ostrzeżenie przed wyborami w innych miastach, wskazując na wpływ komunistyczny i konieczność walki z nim.

Ja przed tym nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że wybory samorządowe w takiej miejscowości jak Lubartów tak uderzą i zabolą reakcję w całej Polsce.

*

W Lubartowie było prywatne gimnazjum, którego właścicielem był p. Kurc. Wysłaliśmy wniossek, żeby Rada Miejska zwróciła się z wnioskiem do władz państwowych o przejęcie gimnazjum z rąk prywatnych i w ten sposób umożliwić kształcenie się w nim młodzieży szerokich mas ludu pracującego, upośledzonego pod względem materialnym i nie będącego w stanie kształcić swych dzieci w szkole prywatnej.

Wniosek z miejsca utracił obawiano się z uwagi na opinie mas ludowych w Lubartowie i poza Lubartowem. Również niektórzy radni mieszkający, przychylali się do tego wniosku. Wier rozpoczęło szeroka dyskusja na ten temat. W dyskusji nawet p. Marzęda przychylił się do wniosku ze swego punktu widzenia, a mianowicie: pożytek z upaństwowienia gimnazjum motywował tym, że chłop, mając możliwość kształcenia swych dzieci w gimnazjum, z powodu odległości będą zmuszeni lokować swe dzieci w mieście, co podnieśli zyski sklepikarzy i właścicieli lokali.

Obecny na posiedzeniu starosta powiatowy, zorientowawszy się, że wniosek może przejść, zabrał głos i powiedział: W województwie już jest jedno gimnazjum państwowe, które dostarcza wystarczającą ilość inteligencji dla potrzeb Państwa na terenie Lubelszczyzny. Państwo nie może produkować w zwiększonym tempie inteligencji, gdyż nawet dla tej, która obecnie wychodzi ze szkół, nie ma zatrudnienia. Państwo nie może obciążać się nowymi kosztami, co z konieczności spowodowałoby podniesienie podatku na ten cel podatków, który obciąży ludność, której panowie jesteście tu przedstawicielami, na cel, który nie tylko nie pokrywa potrzeb, ale jest wręcz szkodliwy i niebezpieczny. Masowo wyciągane dzieci z domu biednego chłopca czy robotnika, które po szkole nie będą miały do czego i po co wrócić do domu, staną się społecznie elementem bardziej niebezpiecznym, niż wtedy, gdy będąc przy rodzinach, wspólnymi siłami będą pracować na własne utrzymanie. A liczenie na zyski z handlu od ucni z powodu upaństwowienia gimnazjum, jest krótkowzrocznością i w dalszej perspektywie ten zysk może się okazać bardzo, a bardzo wielką stratą dla państwa. Zresztą — dodał starosta — Rada Miejska nie może się wtrącać w sprawy państwowe. Jej zakres działania, to sprawy obejmujące granice samorządu, a w sprawach państwowych kompetentny jest Sejm krajowy. I zbitych panowie nad tą sprawą dyskutujecie. Proszę wniosek oddać jako nierealny.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

Lubartów nie posiadał budynku szkoły powszechnej. Prywatne ciśnie mieszkanie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci w wiecie szkolnym. Do istniejących szkół, mogły się dostać dzieci, których rodzice byli dobrze ustosunkowani w mieście. Dzieci bardziej jeszcze zamożnych rodziców, chodzili do gimnazjum lub do nich do domu przychodzili korepetytorzy. Więc ta klasa społeczna nie była zainteresowana w ogóle w budowaniu szkoły. A taki wniosek wypłynął.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

Lubartów nie posiadał budynku szkoły powszechnej. Prywatne ciśnie mieszkanie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci w wiecie szkolnym. Do istniejących szkół, mogły się dostać dzieci, których rodzice byli dobrze ustosunkowani w mieście. Dzieci bardziej jeszcze zamożnych rodziców, chodzili do gimnazjum lub do nich do domu przychodzili korepetytorzy. Więc ta klasa społeczna nie była zainteresowana w ogóle w budowaniu szkoły. A taki wniosek wypłynął.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.

Lubartów nie posiadał budynku szkoły powszechnej. Prywatne ciśnie mieszkanie, nie mogły pomieścić wszystkich dzieci w wiecie szkolnym. Do istniejących szkół, mogły się dostać dzieci, których rodzice byli dobrze ustosunkowani w mieście. Dzieci bardziej jeszcze zamożnych rodziców, chodzili do gimnazjum lub do nich do domu przychodzili korepetytorzy. Więc ta klasa społeczna nie była zainteresowana w ogóle w budowaniu szkoły. A taki wniosek wypłynął.

Przemówienie starosty rozbroiło i tych nielicznych z prawicy, którzy popierali wniosek. Bez udzielenia mi w tej sprawie głosu, wniosek zdjęto z porządku dziennego.



szych, którym ta szkoła jest najbardziej potrzebna.

Gdy do składu komisji powołanej dla rozłożenia podatku na poszczególnych obywateli miasta na budowę szkoły, wysunął moją kandydaturę robotnik, radny z listy Klubu Obywatelskiego, według uchwalonego regulaminu posiedzeń Rady, nie mógł zdobyć pięć podpisów koniecznych do wystawienia kandydatury. Toteż w skład wybranej komisji weszli bogaci kupcy z burmistrzem na czele oraz ich sprzedajni pacholkiwie.

Wyczuł ten komisji był taki, że obywateli, który posiadał bogaty sklep i czynszowy dom, wyznaczono podatek na budowę szkoły w takiej samej wysokości jak i obywateli, który wynajmował dla siebie mieszkanie i żył z pracy dorywczej. Przy czym okryto tajemnicą kto ile ma płacić.

Gdy przy poborze podatku ta sprawa wylała na światło dzienne, powstał w mieście krzyk, który spowodował zebranie Rady Miejskiej.

W czasie posiedzenia Rady, podczas debaty nad tą sprawą zabrałem głos i między innymi powiedziałem, że ta komisja zamiast być poważną komisją obywatelską, stała się gromadką blaznów, zabawiających bogaczy kosztem najbiedniejszych ludzi pracy.

Skutek tego wszystkiego był taki, że zreformowano komisję i rozkład podatku, a mnie burmistrz wycofał proces za nazwanie komisji blaznami jako obrażę władzę, za co przysądzone mi dwa tygodnie więzienia na Zamku w Lublinie.

Podobnie, jak te dwa przykłady w dziedzinie szkolnictwa toczyły się również obrady w sprawie brukowania ulic, w sprawie targowiska, w sprawie ogrodu miejskiego, w sprawie domu ludowego, (czy społecznego?), w sprawie łaźni miejskiej, w sprawie opłat wjazdu do miasta (rogatki), w sprawie wspólnego pastwiska czyli wygonu, należącego do robotników murarzy itp. itd. Większość burżuazyjna w Radzie do każdej z tych spraw podchodziła z punktu widzenia swych własnych interesów z pominięciem potrzeb ludu pracującego, o które trzeba było staczać nieustanną walkę, co narażało z tego powodu również na ciągłe szykany radnych Jedności Robotniczej w życiu codziennym.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Po mojej odmowie napisania przyrzeczenia, że nie będę zajmował się polityką zorganizowaną przeciwko mnie szturm z dwóch stron: — policyjnej i kółtuskowej reakcyjnej. Kółtuskość działała poprzez właścicieli domu, gdyż z chwilą gdy zaprzestano mi dawać pracę, pozbył się również pracy i jej syn pracujący ze mną. Zmuszony byłbym również oddać lokal, w którym wykonywałem pracę, zostawiając sobie małeńki pokój z kuchnią, w której żona prowadziła pralnie, stanowiącą jedyny już tylko środek utrzymania. Tej możliwości egzystencji nie mogli zbrojować, ponieważ, jak już wspominałem pralnia żony była jedyną pralnią w Lubartowie.

Karmi takiego konia, a ten zamiast pomyśleć o pracy, to tylko polityka i polityka.

— Komunista, proszę pani. Komunisci nie chcą pracować, oni myślą tylko o tym żeby komuś jego dorobek zabrać.

— Ja bym takiego, moja pani, wygnała z domu na cztery wiatry.

— Moja zlociutka. Czy to tak łatwo z domu chłopca wygnać? To jest mężczyzna, proszę pani.

— Oj, pani kochana, jakby mu żyć nie dała, to by sam poszedł sobie na cztery wiatry poszukać dla siebie chleba.

— Jak się, moja pani, taki człowiek nie wstydzi żyć bez pracy, mając taki fach w ręku. Zna pracę, on by pracował, wziął by jeszcze kilku ludzi do siebie i mogliby się szybko dorobić.

— Ale, ale Jak ten Pilcher, moja pani! Ludziom dał pracę i terminatorów nabrał i patrzeć, za kilka lat, już sobie domek zaczął budować.

— Co pani powie! Już dom zaczął budować? A widzi pani.

— Albo ten Finkielstejn Zyd, koło mostku. Pani! On żyje jak hrabia. Ze sześciu ludzi u niego pracuje, a panoszy się! Ho, ho, ho! Moja pani!

— A widzisz droga pani. Nie mogłoby to nasz Polak żyć jak Zydzi żyją?

— Moja kochana pani, Polak to zawsze głupi.

— Ale, ale. Byłabym na śmierć zapomniała powiedzieć pani. Podobno u jakichś tam Żydów też dzisiaj była rewizja.

— A, proszę pani, bo to komunisci. Każdy Zyd, moja pani, to komunista. Ze też tych komunistów nie posiadają wszystkich do więzienia. Niejednemu by tam użyczył, jak chociażby tej Józwiakowej. A ich nauczyłby morderstwa w więzieniu.

Gdy te i podobne pogaduszki, zaczęły się obijać o moje uszy, gdy zaczęła mi powtarzać żona, nie wytrzymałem. Poczułem się jak w pancerzu. Ze wszystkich stron naskik i kompletna niemożliwość poruszania się. Wobec tego postanowiłem, co by to nie było, i jak by nie było, wyjechać z Lubartowa celem poszukania sobie jakiegokolwiek pracy.

Po rozmowie z towarzyszami robotnikami murarskimi, powziąłem zamiar stanąć do roboty przy murarzach w Warszawie, jeżeli nie znajdę pracy w moim zawodzie.

Przyjechawszy do Warszawy, i obeszłszy ulicę za ulicą po pracowniach i magazynach krawieckich, przekonałem się, że pracę mógłbym dostać prowadząc chałupnictwo. Natomiast do warsztatów nie przyjmowano ze względu na to, że robotnikom łatwiej się było zorganizować do walki o warunki pracy i płacy, jak również ze względu na wynikające stąd koszty podatkowe, które nakładano na przedsiębiorców od ilości zatrudnionych robotników w warsztacie.

Żeby móc zaprowadzić chałupnictwo, trzeba było mieć mieszkanie. A żeby nowoprzybytemu do Warszawy zdobyć mieszkanie, trzeba było być kapitalistą, a nie bezrobotnym z prowincji.

Pozostawała jeszcze nadzieja pracy przy murarzach. Lecz i tu okazało się, że trzeba czekać aż kogoś zwolnią z pracy, żeby móc zająć jego miejsce. W oczekiwaniu tego, wyczerpawszy środki do życia, zaszedłem do posta na Sejm z Samopomocy Chłopskiej ob. Wojtowicza i zwróciłem się do niego z prośbą o pożyczkę mi kilku złotych. W rozmowie Wojtowicz powiedział mi: — Chłopie, ty zdajesz sobie sprawę, co to jest praca przy murarzach? Gdybyś był stolarzem, kowalem, czy rolnikiem, to jeszcze bym rozumiał. Ale porównanie pracy krawieckiej, z pracą pomocnika murarskiego, jest nie do pomysłienia.

— Przyzwyczaj się — odrzekłem.

— Umrzesz bracie wpięty, zanim się przyzwyczaisz. A myślisz, że przedsiębiorca, to będzie ci płacił pieniądze i trzymał cię, aż ty się przyzwyczaisz i będziesz mógł wykonywać to, co drugi do tej pracy przyzwyczajony? Ty prócz przyzwyczajenia trzeba mieć siłę, zdrowe mięśnie, a ty gdzie rozwinąłeś swoje mięśnie? Przy igielce? Nie, bracie, ten twój pomysł wcale mi nie trafia do przekonania. Z tego nic nie wyjdzie.

JERZY GORDON BYRON.

H A! B R A W O L O R D O W I E...

O D A

Ha! brawo lordowie! Tobie Ryder — sława
za pomyślność Brytanii! Lekarze troskliwi:
Hawkesbury, Harrowby — dobre wasze prawa,
które ją zabijają, kiedy wyście żywi!
Chłopi i tkacze krnąbrni — bunt zażegli,
błagać śmia o ratunek w Miłosierdzia imię,
więc gronami wisielców — o, sędziowie biegle —
ozdabiajcie fabryki, prawo niech zasłynie!

Bo kiedy niszczą — za łotrów przyczyną!
I pies ugryzie na głodu obroży.
— Stryczek, zadość uczyni zniszczonemu maszynom,
o wysokie koszty niech rząd się nie trwoży.
Łatwiej jest, niż maszynę, człowieka zamienić,
a ceny płótna wyższe niżli drogie życie,
więc podeprze się niebo przesiłami szubienic
one przemysł dźwigną w chwale i rozkwicie.
Sprawiedliwość umilkła pod przemocą zbrodni
z pułków i szwadronów i ulicznych szpieł,
każ i prokurator jakże z sobą zgodni,
jakże sąd posłubiony złodziejskiej policji!
Choćby chcieli prawdę znaleźć sprawiedliwi,
daremnie im błędzić w paragrafów mroku.
LIVERPOOL zachwiałym planom się sprzeciwi
i niewinnie skazani zginą bez wyroku.

Kiedy głód adwokatem, kiedy dusi nędza,
lud nie zapomni dni takiej przeszłości,
kiedy życie mniej warte niżli warta przędza,
i gdy trybów łamanie — to łamanie kości.
I ludzka pamięć jeśli nie zawiedzie,
(a takiej nadziei czyż poniecha który?)
to prawo głupców umrze zanim się narodzi...
Mieli dać lekarstwo, a przysiali — sznury.
(1812)

NA KRÓLEWSKĄ WIZYTĘ W GROBOWYCH PODZIEMIACH

Zbrodniami wslawiony małżonek grobowy
Henryk bez serca — sąsiadem Karola bez głowy.
Między nimi ktoś trzeci z tragarzy korony
żyje, rusza się, rządzi — majestat wcielony.

Podwójną wielkością swą tyranię mierzy
nikczemność tamtych czyniąc wielkości probierzem.
Próżno śmierć sprawiedliwa zmieszała ich prochy,
skoro z grobów znów wstają królewskie mołochy.
Bo cóż skryją groby — gdy martwi pospół
żywego tworzą króla z prochu i popiołu.
(1819)

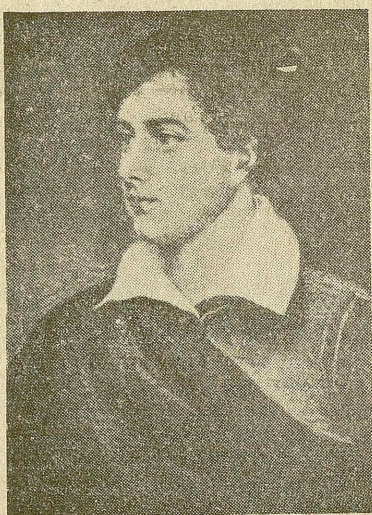
STANCE

Gdyś walczył o Wolność w swym kraju daremnie
— pola bitwy poszukaj w ojczyźnie sąsiada.
Jak w antycznych legendach, męźnie i płomiennie,
tutaj ten głowa przepalcisz gdy przyjdzie zagłada.

Jeśli snujesz zamiary szlachetne i wielkie,
szlachetną otrzymasz nagrodę zamierzeń.
O Wolność walczył — a gdy cię strychezek nie tknie
na pewno jej pierwszym zostaniesz rycerzem.

LESZEK HERDEGEN

P O E T A R E W O L U C Y J N E G O R O M A N T Y Z M U



Jerzy Gordon Byron

1
W kwietniu 1949 roku minęła 125 rocznica śmierci największego poety angielskiego, Jerzego Byrona. Twórca ten stanowi na tle całokształtu ówczesnego życia literackiego Europy zjawisko w pełni oryginalne. Dlatego nie należy się dziwić, że ZSRR i kraje demokracji ludowej uczciły uroczyste rocznice śmierci poety, którego twórczość wpłynęła w literaturę światową rewolucyjnym i śmiałym nurtem. I nie należy się dziwić stanowi współczesnej Anglii, która tak ważną datę całego cywilizowanego świata datę pominięła zasadniczo milczeniem, odstępniactwem, wnosząc nowe akcenty i szczegóły do atmosfery skandalu, którą przeciwnicy Byrona wytworzyli jeszcze za życia poety.

W pierwszych latach działalności Byrona sława jego rosła i ogarniała „najlepsze” salony Europy. „Uważano go przede wszystkim za kapitalny przykład zburzonego anioła” — jak pisał Zrębowski w „Kuznicy”. Był bożyszczem kobiet i anarchizującej młodzieży. Podziwiano jego umiejętności bakterskie, myślowe, alpinistyczne i pływackie. Utworzono termin „byronizm” oznaczający rozczarowanie życiem, nastroje smutku i samotności — wszystko to zespolone w osobowości nacechowanej skrajnym indywidualizmem. Późniejsi „literaturonawcy” doszli również do wniosku, że antyspołeczna postawa twórcy mieści się w określeniu „byronizm”. Aristokracja, która Byrona w miarę swego rozwoju i krystalizowania się świadomości ideowej coraz namiętniej zwał, doprowadziła w końcu do „dobrowolnej” emigracji poety z terenu Anglii, doprowadziła do oświecenia bujnego i prowokującego życia i twórczości poety atmosferą dwuznaczną, buduarową plotki, która właściwie trwa do chwili obecnej. Bra-

no pod uwagę tylko ten nurt jego poezji, w którym można by doszukiwać się śladów dość licznych przygód miłosnych poety. Co śmielsze, społeczną nutą nacechowane strofy i sformułowania w nielicznych, popularnych wydaniach jego pism po prostu wykrepują się, nie mówiąc już o tym, że utwory o tematyce społecznej i politycznej, będące apoteozą wolności człowieka, braterstwa ludów wyzwalaających się spod przemocy Świętego Przymierza — są pomijane całkowitym milczeniem w rodzinnym kraju poety.

2.

„Obcy jestem nie tylko tej Izbie, lecz także prawie wszystkim jej członkom z osobna” — oświadczył Byron podczas swej pierwszej mowy w Izbie Lordów w r. 1812. Był to dzień drugiego czytania ustawy o zakazie niszczenia maszyn. Robotnicy mało jeszcze świadomi, a przerażeni szybkim tempem mechanizacji produkcji (co powodowało systematyczny wzrost bezrobocia) często niszczyli maszyny. Nazywano ich „Luddites” (luddycy) od nazwiska młodego chłopca Ned Ludda, który w r. 1811 wtargnął do fabryki galanterii i zniszczył kilka maszyn. Na tym tle wybuchły liczne strajki i rząd angielski przystąpił do policyjnego ich zdławienia, formując przez Izbę Lordów ustawę o karze śmierci za niszczenie maszyn. Przed audytorium kapitalistów i polityków wystąpił Byron z odważną mową w obronie gniebionych tkaczy. „Usprawiedliwiam zbuntowanych i stać w ich obronie. Klasa robotnicza jest bardzo upośledzona, jeden człowiek przez mechaniczne środki zastępuje siedmiu, a resztę pozbawia się pracy; oczywiście, należy się cieszyć z postępu maszyn, ale nie godzi się, aby doskonałość maszyn okupowała degradację człowieka” — „Nazywacie lud motłochem, ale nie zapominajcie, że właśnie „motłoch” jest zawsze wyrazicielem uczuć narodowych. Czy w pełni zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo jesteśmy zobowiązani wobec tego „motłochu”? Przecież ten „motłoch” uprawia wasze pola, służy w waszych domach, kieruje waszymi okrętami, z niego rekrutuje się wasze wojsko — i tym samym daje wam możność zagrażania całemu światu. Jednakże, skoro lekceważenie jego żywotnych spraw i jego niedoli pchnie ów „motłoch” do aktów rozpacz — wtedy i wam potrafi on zagrozić” — „Dobrobyt i nędza całego narodu, jego rozwój czy upadek — wszystko to dla was nie ma żadnego znaczenia. Dla was istnieje tylko hasło: Renty! Renty! Renty!”

W atmosferze walki z Izłą Lordów powstała „ODA”, w której poeta z odważą atakuje szereg czołowych osobistości rządowych, a po czterech latach (1816) „PIEŚN DLA

TOWARZYSZY NED LUDDA” — jako echo powyższych wydarzeń. Bezkrytyczność tej ostatniej, żarliwą apoteozą zrozpaczonych lecz nieświadomych robotników możemy wytłumaczyć tą pasją, która nurtowała Byrona w walce z wrogami ludu aż do końca życia. „Dopiero oświadczony robotnik przeniósł swą nienawiść z maszyny na społeczną formę eksploatacji, uprawianej za pośrednictwem maszyny” — pisał F. Engels. Dopiero w latach socjalizmu naukowego — już po śmierci Byrona — robotnik atakował nie narzędzia produkcji, lecz burżuazyjne stosunki produkcji.

Z tak dalece radykalnymi poglądami nie mógł Byron utrzymać się długo w parlamencie. Ustąpił z Izby Lordów widząc bezużyteczność swej pracy parlamentarnej. Jednak roll demaskatora obłądki i zakłamania ówczesnej klasy panującej, roli bojownika o wolność i sprawiedliwy ustrój poety nie zanikał.

Tymczasem ekscentryczny sposób życia Byrona, prowokujący oficjalną moralność, ostry artykuł „Bar-dowie angielscy i krytycy szkockcy”, rozwód z Annabelą Milbanke, liczne przygody miłosne — wszystko to uczyniło go celem rozlicznych ataków, do tego stopnia dokuczliwych, że w r. 1816 Byron „emigruje” z Anglii na Kontynent.

3.

W latach tych — jak wiadomo — zorganizowano pod egidą Metternicha ligę trzech mocarstw europejskich pod nazwą „Święte Przymierze”. W Europie rozpoczyna się terror absolutystyczny, ogarniający coraz to liczniejsze kraje — w ich liczbie i Włochy. Liga urzędująca w Karlsbadzie, w Lublanie, w Weronie zjadzie i „spotkania” zandarmów Europy, których istotnym celem było stłumienie ruchów wolnościowych. Poezja Byrona była jednym z niewielu dozwolonych środków propagandy wolnościowej, którą szerzyły liczne tajne stowarzyszenia m. in. polskich Filaretów, niemieckich Tugenbündów i włoskich Karbonariuszy. Toteż po przybyciu do Włoch Byron nawiązuje kontakt z tą organizacją, zasila ją funduszami i wkrótce z zapalem uczestniczy w jej pracach jako gorący agitator, posiadający rozliczne stosunki i znajomości. Karbonariusze przygotowali powstanie. „Wolna Italia” — pisał. — Nic podobnego nie istniało od cesarza Augusta. Cóż znaczą ja, jeśli jedną iskierkę przeszłości przekazać można nietkniętą przyszłym pokoleniom”. Oczywiście, tego rodzaju działalność poety ściągała uwagę policji i Byron zmuszony jest ciągle zmieniać miejsce zamieszkania. Kłóży między Wenecją, Rzymem, Florencją, Pizą i Genuą. Niestety, powstanie nie udało się. Opanowany przez rewolucjonistów Neapol złożył broń niemal bez jed-

nego strzału przed armią austriacką. I wtedy Byron, zwolennik bezkompromisowej walki, pisze do swego przyjaciela Hobhouse'a: „Nie mam tyle miejsca, aby móc swobodnie wyrzucić ze siebie żółć, ani żółci nie wystarczy, aby pluć na nich wszystkich”.

4.

W twórczości Byrona dopatrywano się tradycyjnie przede wszystkim dwóch problemów: „miłości i śmierci”. W poematach „Child Harold”, „Gaiur”, „Korsarz”, „Wieżnia Chillonu” widziano jedynie rozwinięcie tych rzekomo typowych i dominujących w jego poezji zagadnień. Oczywiście, że problematyka filozoficzna, psychologiczna i moralna nie była Byronowi obca, ale naszym obowiązkiem jest zwrócić uwagę na inny, przemierzany nurł w poezji Byrona, który pozwala nam uważać poeę za jednego z twórców rewolucyjnego romantyzmu.

Child Harold, indywidualista, rozczarowany środowiskiem, w którym urodził się i wychował, podróżujący przez Bliski Wschód, Albanie, Grecję i Hiszpanię, czyni cały szereg spostrzeżeń o widzianych krajach, doznaje wzruszeń, które świadczą nie tylko o jego filozoficznych zainteresowaniach. Sympatyzuje z walczącymi z Napoleonem Hiszpanami, rzuca narodowi greckiemu wołanie o czyn, ostrzega przed carską Rosją i Francją, które zabiorą Grecję odzyskaną wolność jeśli tylko nadarzy się sposobność. „Kto chce być wolnym, sam musi stanąć do boju, własną prawicą tylko może wziąć zwycięstwo”. Gdziekolwiek znajdzie się autor z bohaterem poematu, odzywa się głosem protestu przeciwko istnieniu w Europie porządkowi i wzywa uciśnione ludy do zbrojnego przeciwstawienia się rządowi Świętego Przymierza.

W atmosferze rozgoryczenia w stosunku do świata powstają poematy wschodnie Byrona. Bohaterowie tych poematów nie tylko ulegają melancholii, rozczarowaniu do życia i samobójczym nastrojom, ale buntują się przeciwko społeczeństwu, walczą z nim i giną, nie posuwając się jednak daleko w tej walce, jak: Korsarz, Ataman czy Gaiur. Praktycznie, dowodzenie szajką — to jedyne dla nich sposoby zdolne zburzyć dotychczasowy, niesprawiedliwy porządek świata. Bunt jednostki, której brak oparcia w ludzie niemniej bunt uzasadniony — jest na ówczesnym etapie rozwoju literatury zjawiskiem wyjątkowym i zastępującym na szacunek.

Najbardziej postępowe elementy poezji Byrona przetrwały żywe aż do naszych czasów. Sam Byron starał się przezwyciężyć swój „byronizm” i od poezji egotycznej szedł ku romantycznemu realizmowi. Przykładem tej poezji, najwyższym osiągnięciem całej twórczo-

ści Byrona jest „Don Juan”. Poemat ten był pomysłem jako „satyra na wady współczesnych wyższych sfer, a nie jako pochwała rozpusty” — jak oceniali dzieło współcześni poeci — krytycy. „Nigdy jeszcze nie zdarzyło się tak godne pogardy sprostowanie talentu” — pisał „British Magazine” o poemacie, który uznany został za genialny przez Goethego i Waltera Scotta. Poeta poddał surowej krytyce nie tylko obyczajowość arystokracji, jej moralną obtudę i konwenans, godził nie tylko w poszczególne, specjalnie wrogie mu osobistości, ale rozumiał samą istotę ówczesnego ustroju, opartego na wyższości mas ludowych i ucisku kolonialnym. Byron demaskował angielską politykę i wskazywał na jej zachłanność. Oto, jak opisuje Byron przybycie swego bohatera do Anglii:

„Wreszcie wynurza się, wznosi i staje
Niby biały mur. Dziwnego wrażenia
Doznał; zawsze go podróżny
doznaje,
Widząc po raz pierwszy albiński, z wapienia
Sciany, coś na kształt dymy, że
w te kraje
Kramarz wpływa, co się
rozprzestrzenia
Po wodach, ładach, myszkując,
I pewnie morze wnet opodatkuję.”
(przekład E. Porębowicza)

Napaści na Byrona wzmogły się jeszcze bardziej, gdy w dalszych pieśniach ośmieszał nieudolnego dowódcę wojsk brytyjskich Księcia Wellingtona i króla Jerzego IV, słynnego z wielkiego obżarstwa. W tym samym okresie powstał wiersz „NA KRÓLEWSKĄ WIZYTĘ W GROBOWYCH PODZIEMIACH”, w którym poeta kreśli rodowód króla Jerzego IV, traktując go jako kontynuatora zbrodniczej polityki Henryka VIII i Karola I. Nic też dziwnego, że Anglia skazała poeę na bezterminową moralną banicję. I tak w Kaplicy Westminsterskiej spoczywają wszyscy wybitniejsi pisarze angielscy z wyjątkiem największego poety Wielkiej Brytanii, Byrona.

5.

Wybucho powstanie w Grecji. Poeta sprzedaje cały swój majątek i wyrusza w pomoc walczącemu narodowi. Przed wyjazdem z Włoch napisał piękny liryk „STANCE”. W utworze tym, jak i pisanie w drodze „PODRÓŻY PRZEZ CEPHALONIE” poeta nie tylko podaje motywy swojego wyjazdu na teren Grecji, ale i wzywa ludzkość do walki z tyranią, do złożenia ofiary ze swego życia, aby móc zdobyć tytuł „pierwszego rycerza wolności”. W Grecji Byron własnym kosztem zaopatruje powstańców w

W TRZYDESIĄTĄ SZOSTĄ ROCZNICĘ MOICH URODZIN
(22 stycznia 1824)

1.
Czas, by zmilkło serce we mnie
gdy serc innych w nim nie zmieszczyć;
Jednak, choć już nie wzajemnie,
chcę kochać jeszcze.

2.
Moje dni, to żółtkie liście.
Miłości owoc — już przejrzały.
Gryzący smutek, rak boleści —
jedynie mi zostały.

3.
Płomień trawiący w mojej piersi,
wulkan samotny zimnych ogni —
— zniech pogrzebowy. Nie roznieci
żadnej pochodni.

4.
Nie mnie nadzieja ani strach,
ni trud pobożny ni cierpienia;
Dla mnie już wiara i miłość ma
murali więzienia.

5.
Lecz nie tutaj i nie tak
myślą darzyć mi się teraz,
kiedy Sława stroi nam
piers bohatera.

6.
O Grecjo! Sławo! — Na Miecz i Szandar
i pół bitewnych rozrzucone kości!
Taką nie szczył się żaden ze Spartan
chwałą Wolności!

7.
Powstań! — (nie Grecjo, boś Ty już zbudzona)
niechaj ja wstanę, niechaj wiem przez kogo
krwi płyną strumienie z przebitego łona,
niech wskaże wrogów!

8.
Precz wskrzeszone namiętności!
czcze uczucia! — Już nie liczą
uśmiech czy też grymas gości
na muzy obliczu.

9.
Gdy żałujesz nawet wspomnień,
i wbrew chęci żyć ci źle,
— po co żyjesz — Hej, do broni!
oddaj krew!

10.
Grób mi żołnierski przeznaczony
mocą nieznanej nam wyroczni.
Więc szukaj grobu. Gdys znużony —
tam spocznij.

Przełożył SŁAWOMIR MROZEK

odzież, żywność i środki sanitarne, organizuje poszczególne oddziały i wypłaca żołd z własnych ruduszy. Kilkakrotnie zapada na malarię i wyczerpany chorobą, ciężką pracą i licznymi kłopotami umiera w obozie powstańców w Missolonghi 19 kwietnia 1824 roku.

Poetyckim testamentem Byrona jest jego ostatni, w styczniu napisany wiersz pt. „W TRZYDESIĄTĄ SZOSTĄ ROCZNICĘ MOICH URODZIN”. Byron ocenił ten wiersz jako najlepszy ze swych wszystkich utworów. Świadczy to o tym, że rewolucyjny, postępowy nurt w jego twórczości był mu najbliższy i najwyżej przez samego poeę ceniony. Okoliczności towarzyszące powstaniu tego wiersza opisuje Piotr Gamba w swych „Opowiadaniach o ostatniej podróży Lorda Byrona w Grecji”. „Rankiem tego dnia lord Byron przyszedł ze swojej sypialni do apartamentu, gdzie znajdował się pułkownik Stanhope z przyjaciółmi i powiedział z uśmiechem: — Narzekaliście niedgdy, że przestałem zajmować się poezją? Dziś jest dzień moich urodzin i właśnie skończyłem wiersz, który, jak sądzę, jest lepszy niż te, które zazwyczaj piszę”. Następnie przeczytał nam te szlachetne i wzruszające strofy, które później zostały znalezione w jego papierach...

Leszek Herdegen

PRZYPISY DO PRZEŁOŻONYCH WERSZY

Zamieszczono wiersze Byrona, po raz pierwszy tłumaczone na język polski, wyjęte są z wydania angielskiego: „THE POETICAL WORKS OF LORD BYRON”, the only complete and copyright text in one volume. London. John Murray, Albemarle Street 1965.

1. „Oda”. Napisana 1812, pierwszy raz drukowana 2.III.1812 w „Morning Chronicle”. W wydaniu Muraya z r. 1965 data nazwiska były wykropkowane (zachowana tylko pierwsza i ostatnia litera).

Richard Ryder (1766 — 1823) minister spraw wewnętrznych w latach 1809—1812. Liverpool — wszechwładny prezes mi-nistrów w latach 1812 — 1827. Był zwolennikiem policyjnego tłumienia buntów.

2. „Pieśń dla Towarzystwa Ned Ludda”. Napisana 24.III.1816, pierwszy raz drukowana w 1830 r. — „Letters and Journals”. Ned Ludd — patrz artykuł (czytaj: Ned Iad).

3. „Na królewską wizytę w grobowych podziemiach”. Dokładna data powstania wiersza nieznana. Drukowany po raz pierwszy w „Poetical Works”, Paris, 1819.

Henryk VIII — panował od 1509 do 1547 r.

Karol I — panował od 1625 do 1649 r. Fakt, że Karol I był pochowany w tej samej krypcie, co Henryk VIII został odkryty w okresie, kiedy późniejszy król Jerzy IV (1820 — 1830) eszce jako „Książę Regent” budował sobie mauzoleum. W czasie tych prac osobiste dozoruwały otwierania trumny z napisem „Król Karol I”.

4. „Stance”. Napisane 5.XI.1820, publikowane po raz pierwszy w „Journals and Letters” — 1830.

5. „Podróż przez Cephalonie”. Napisane 19.VII.1823, drukowane pierwszy raz „Letters” 1901.

Cephalonia — wyspa na Morzu Egejskim w pobliżu Itaki.

6. „W trzydziestą szóstą rocznicę moich urodzin”. Napisane w Missolonghi 22.I.1824, publikowane „Morning Chronicle” 29.X.1824.

L. H.

HENRYK KATZ

NA SZLAKU ZDRADY

Prawicowi socjaliści stoczyć się już dziś wyraźnie i bez obłonek na pozycje wiernych sług imperializmu i jego agentów.

Proponowane przez nich teorie „trzeciej siły”, „rewolucji pokojowej”, „planowania wewnątrz-europejskiego pod egidą Stanów Zjednoczonych” itp., stanowią dziś ideologiczną osłonę agresji imperializmu anglo-amerykańskiego i są wyrazem jawnej zdrady interesów klasy robotniczej, międzynarodowej solidarności proletariatu i pokoju, są dowodem uległości wobec władzy międzynarodowych fraksów, syndykatów i karteli. Wyrazem tej uległości jest powstrzymywanie klasy robotniczej od walki rewolucyjnej, popieranie imperialistycznej ekspansji kapitalu amerykańskiego w Europie, Azji, Afryce, Australii, czynna pomoc agresorom amerykańskim na Kory, tłumienie wywołanych walki narodów uciemiężonych i kolonialnych, dążenie do remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i Japonii, przesłanianie ruchu obrońców pokoju, prowadzenie szpiegowskiej i dywersyjnej działalności w krajach demokracji ludowej.

Bezlitosne demaskowanie całej polityki i ideologii prawicowych socjalistów — tych najgorszych wrogów klasy robotniczej i socjalizmu jest nieodzownym warunkiem walki o pokój, demokrację i socjalizm.

Kierowniczą rolę w tym obozie prawicowych socjalistów, zbiegających nienawistą do ZSRR i krajów demokracji ludowej odgrywa angielska Partia Pracy (Labour Party) i jej reakcyjne kierownictwo.

Od 1945 r. rządzi ona Anglią wbrew interesom jej klasy robotniczej, wbrew interesom narodu angielskiego, a zgodnie z interesami anglo - amerykańskich potentatów finansowych.

Korzenie tej zdrady sięgają daleko w przeszłość...

(red.)

25 LAT temu rozegrała się jedna z najpotężniejszych bitew klasowych — międzywojennego dwudziestolecia w świecie kapitalistycznym — strajk generalny całej klasy robotniczej Wielkiej Brytanii w obronie walczących górników. Bitwa ta była tym znamienitsza, że miała miejsce w okresie tzw. „prosperity” i pozornej stabilizacji kapitalizmu (lata 1924 — 1929); tymczasem za namienniej, że jej bohaterami byli robotnicy kraju produkującego do XVIII i XIX stulecia w rozwoju przemysłowym, kraju, w którym kapitalizm święcił swoje największe triumfy.

WALKA GÓRNIKÓW ZDRADA LEADERÓW

Najbardziej radykalnym i bojowym hufcem proletariatu byli górnicy angielscy, mający za sobą zwykłą stuletnią tradycję walki i zorganizowani w silnej Federacji Górników. Właściciele kopalń, tej najbardziej zaniebanej i technicznie zacofanej gałęzi gospodarki angielskiej, pozostawali stale to w otwartości, to ułajnej walce ze swymi robotnikami. Nie umieli skutecznie konkurować na rynkach zagranicznych, nie starając się o odnowienie swego aparatu produkcyjnego i tą drogą podniesienia wydajności pracy i obniżenia kosztów, stawali się rozwiązaniem swe trudności przez postępowe obniżenie płac i pogarszanie warunków pracy górników. W latach 1900 — 1914 wzrastało napięcie walk strajkowych górników w całej W. Brytanii, a w szczególności w Południowej Walii. Walka górników była najczystszy punktem wyjścia wielkich akcji klasy robotniczej w skali ogólnie - krajowej. W roku 1914 doszło do „Trójpriemiera” na zasadzie wzajemnej pomocy trzech największych związków zawodowych: górników, kolejarzy i robotników transportowych.

Proces ten przerywa na krótko wojna. Po wojnie, w roku 1921, właściciele kopalń przystępują do ataku na płace i warunki pracy górników. Za odmowę przyjęcia obniżki płac, właściciele kopalń ogłaszają lokaut. Robotnicy mają w swym ręku potężną broń — trójpriemierze. Strajk solidarnościowy kolejarzy i transportowców mógłby zmusić właścicieli kopalń do kapitulacji. Komitet „Trójpriemiera” wyznaczył na dzień 15 kwietnia strajk ogólnokrajowy. Członkami tego komitetu byli: Frank Hodges, J. H. Thomas, R. Williams i Ernest Bevin. Ci to wodzowie potężnych związków zawodowych, którzy placili sobie duże pensje i obrabiali w piórko dobrobyt, nie obawiali się niczego tak, jak prawdziwej walki robotniczej. Przed 15-tym kwietnia pracując gorąco nad doprowadzeniem do kompromisu lub nawet do kapitulacji robotników, byli dobrze upozorowani. Frank Hodges (czytaj Hodges) przywódcą górników samowolnie ustala warunki kompromisu tak niekorzystnego, że masa związkowa odrzuca je bez wahania. Wówczas to „Komitet” odwołuje strajk solidarnościowy pod pretekstem, że górnicy są fanatycy, kapryśni, nieładni, że narażają na szwank całą klasę robotniczą.

Piątek, 15-go kwietnia 1921 roku, dzień zdrady, przeszedł do historii jako „czarny piątek” (Black Friday). Górnicy przegrali, a płace ich zostały obniżone o osiem sztychów ty-

godniowo. W parę lat później „czarnopiątkowcy” zaradzili otwarcie klasy robotniczej. Hodges został dyrektorem Banku Angielskiego, a Thomas ministrem w gabinecie „jedności narodowej” Judasza — Mac Donalda (r. 1931) W ramach reakcji wyładował też Williams. Z tego dobrego towarzystwa pozostał w ruchu robotniczym, by mu nadal patronować, Ernest Bevin. Bogata kariera życiowa wyniosła go w r. 1945 na pozycję ministra spraw zagranicznych w laburystowskim rządzie Jego Królewskiej Mości, oraz rzecznika wojny, przeciw krajom socjalizmu i demokracji ludowej. Z jego postaci zetknęliśmy się jeszcze w wydarzeniach 1926 roku.

OD „CZARNEGO” DO „CZERWONEGO PIĄTKU”

W roku 1924 do władzy dochodzi pierwszy rząd Partii Pracy, lecz wkrótce upada. Po jego klęsce kapitaliści ponawiają swój atak na górników. Wymawiają istniejący układ z dnem 3 lipca 1925 r. Górnicy odrzucają żądania właścicieli kopalń. Nauczani doświadczeniem sposobu się do walki. Tym razem na czele górników stoi A. J. Cook (czytaj Kuk) szczerzy bojownik robotniczy i wspaniały mówca. Nie będąc członkiem partii komunistycznej, otwarcie uznaje siebie „uczniem Lenina”. W latach wojny i powojennej kryzysu wykazywał się coraz bardziej solidarność w walce proletariatu, pogłębiała się świadomość klasowa. Robotnicy walczą przeciw wojnie imperialistycznej, a następnie przeciw interwencji i w obronie młodych republik radzieckich. Burzliwe były boje ekonomiczne i polityczne przeciw rządzącej magnaterii arystokratyczno-plutokratycznej.

W Radzie Generalnej Związków Zawodowych zasiadało kilku szczerych, choć niezawziętych konsekwentnych przywódców robotniczych z Bramley'em na czele. Rada Generalna ustanowiła Specjalny Komitet dla zorganizowania współpracy z górnika. Sprawa przybierała charakter ogólnopartyjny. Stają przeciw sobie wyraźnie dwie klasy, dwa obozy: kapitaliści i ich rząd broniący interesów właścicieli kopalń (lordów górniczych) oraz proletariatu i jego organizacje walczące o prawa i interesy górników.

Kapitaliści zaskoczeni solidarnością klasy robotniczej i nie czując się zupełnie przygotowani do walki wycofują się. Rząd konserwatywny ogłasza, że będzie przez 9 miesięcy subsydiował płace dla górników. Równocześnie zostaje utworzona Komisja Królewska z Herbertem Samuelem na czele dla zbadania sytuacji.

Piątek 30-go lipca 1925 roku, był dla górników częstym odwetem za kwiecień 1921 roku. Był to „czarny piątek” zwycięstwa solidarności klasy robotniczej.

PRZYGOTOWANIA DO WALNEJ ROZPRAWY—„ACTION”

Ten sukces był jednak tylko czasowy. Dopiero później robotnicy angielscy zrozumieć, że rządowi chcieli jedynie o zyskanie czasu, o przygotowanie się do generalnej rozprawy z klasą robotniczą i z jej czołowym hufcem, jaki stanowią górnicy.

Na czele rządu stał Baldwin, przedstawiciel najbardziej drapieżnych elementów spośród rządzących finansjery. Spiritus movens akcji był jednak Winston Churchill, który jeszcze w latach 1918 — 1920 organizował wojnę interwencyjną przeciw krajowi rewolucji socjalistycznej, a w chwili obecnej stoi w przednim szeregu międzynarodowej mafii podległej wojennym. Baldwin i Churchill stworzyli specjalną „Organizację Dostaw”, nagromadzili olbrzymie rezerwy węgla oraz zorganizowali hufce lamistrajków. Maniowana dziesięciu komisarzy ministerialnych z pełnomocnictwami dla poszczególnych okręgów kraju. Byli generalowie i admirałowie opracowali specjalny plan strategiczny. Rozprawa z klasą robotniczą miała się rozpocząć na hasło „Action!”

NOWY DUCH W KLASIE ROBOTNICZEJ

W roku 1925 w angielskim ruchu robotniczym zachodził potężny zwrot na lewo, nowy duch ogarniał masę i aktywistów proletariatu. Pierwszy rząd Partii Pracy w r. 1924 skompromitował się w oczach mas swym oportunizmem. Burżuazja wygrała wybory, postępując się szafszafowaniem i prowokacyjnie rzekomo „listem” Międzynarodówki Komunistycznej o organizacji, roboty wywołującej w Wielkiej Brytanii. Nowe doświadczenia pogłębiły świadomość klasową proletariatu. Wśród mas robotniczych rosła sympatia i zrozumienie dla Związku Radzieckiego. Na sile przybierała tzw. „Ruch mniejszości”, ruch lewicy związkowej, na czele którego stał stary weteran ruchu robotniczego Tom Mann oraz młody, lecz już zahartowany w walce Harry Pollit.

W kwietniu 1925 dochodzi do konferencji angielskich i radzieckich związków zawodowych w Londynie. Jej wynikiem jest utworzenie An-

gielskiego - Rosyjskiego Komitetu Jedności. Ze Związku z budującymi socjalizm robotnikami Kraju Rad czerpią robotnicy angielscy nowe siły. Proletariat dojrzewa ideologicznie, podnosi się jego morale i zapal do walki.

We wrześniu tego roku zbiera się kongres związków zawodowych. Na strój panuje bojowy. Trzy miliony głosów pada za rezolucją, głoszącą rewolucyjną walkę z imperializmem. Tylko 79.000 głosów wypowiada się przeciw tej rezolucji. Delegaci wypowiadają się za obaleniem kapitalizmu, za jednością z radzieckimi związkami zawodowymi. Ale czują się robotników zawiadła, gdy doszło do nowej Rady Generalnej. Przedstawiła się do niej dwaj bohaterowie „Czarnego piątku”: J. Thomas i dobrze nam znany — Ernest Bevin. Po śmierci Bramley'a wchodzi w skład Rady również W. M. Citrine, który za swe długoletnie zasługi dla angielskich lordów i plutokratów otrzymał rycerski tytuł „sir”, a później osiągnął nawet tytuł lordowski.

U władzy znajduje się z powrotem kilka oportunistycznych bonzów, która — jak powiada historyk angielskiego ruchu związkowego Allen Hutt — „przesła w 1914 r. przez historyczny punkt zwrotny, jakim była fuzja związków zawodowych i machiny państwowej. Oddał nie wolno jej było zboczyć z drogi przystosowania się do władzy monopolistycznego kapitalu i współpracy z nim”.

BURŻUAŻJA GOTUJE SIĘ DO ROZPRAWY

Burżuazja angielska i jej rząd wykorzystali 9-miesięczny okres dla intensywnych przygotowań, czego nie uczyniła Rada Generalna związków zawodowych. By pozabawić mas bojowego dowództwa, aresztowano 12 przywódców partii komunistycznej: Pollita, Gallachera (długoletniego posta komunistycznego), Rusta, niedawno zmarłego redaktora „Daily Workera”) i innych. Urządzono jeden z popularnych w krajach imperializmu „procesów czarnowici”. Oskarżeni popełnili tę „zbrodnię”, że „publikowali pisma pana (Mister) Lenina”. Siedmiu oskarżonych skazano na 6-miesięczne więzienie, a innych na rok więzienia. Burżuazja marzy o uwiezieniu w murach cel wraz z ludźmi idei, które zwycięstwo historyczne jest nieubłagalne.

W marcu „liberal” Sir H. Samuel ogłasza swój Raport. Zaleca on m. in. obniżkę płac. Górnicy obstają przy swym bojowym hasle: „Nota penny of the pay, nota second on the day” (ani jednego pensa z płacy, ani sekundy do dnia pracy). Przywódcy Rady Generalnej chcą skłonić górników do przyjęcia obniżki, lub bodaj do dyskusji nad kompromisem. Ale nastrój całej klasy robotniczej są bojowe, jej solidarność z górnika przybiera charakter żywiołowych manifestacji. Wodzowie Rady Generalnej pokładają swe nadzieje w jakimś kompromisowym geście rządu. Jednak Baldwin, Churchill, oraz ich przyjaciele i mocodawcy rzucają się do otwartej rozprawy z robotnikami. Mają świetnie opracowane plany strategiczne, są przygotowani i wiedzą, że w ichorliwych i zdradzieckich przywódcach po drugiej stronie mają swoich sprzymierzeńców.

OPÓR KLASY ROBOTNICZEJ

W piątek, dnia 30 kwietnia 1926 r. kopalnie ogłaszają lokaut górników. W sobotę, 1-go maja, zbierają się przedstawiciele związków zawodowych i debatuja nad sprawą ogłoszenia strajku powszechnego. 3.654.000 wypowiada się za strajkiem, tylko 50.000 przeciw.

Z oczu prawicowców bonzów płyną kroki i łzy udanej radości. Śpiewają wraz z delegatami „Czerwony sztandar” (Red Flag). Artyści budnik Bevin wyraża swą dumę z tego „wspaniałego pokolenia” robotniczego, które „poświęciło wszystko na odtwarzanie”. Robotnicy doskonale rozumieją, że tu nie chodzi tylko o górników. Oto jak Stalin przedstawia rolę odegraną przez kapital angielski.

„Faktu, że obiektem głównego uderzenia stali się w tym wypadku górnicy, nie podobna nazwać przypadkiem. Kapitał angielski zaatakował górników nie tylko dlatego, że przemysł węglowy jest kłopotliwym, że górnicy byli zawsze i pozostają dotychczas czołowym oddziałem angielskiego proletariatu. Okiełzać ten czołowy oddział, obniżyć płacę robotną, przedłużyć dzień roboczy, aby rozprawiwszy się z tym głównym oddziałem, rozciągnąć akcję na inne oddziały klasy robotniczej — oto, na czym polegała strategia kapitalu angielskiego”.

c. d. n.
Henryk Katz

1) Allen Hutt: „British Trade Unionism”, Lawrence and Wishart, London, 1941, str. 113.

2) J. W. Stalin: „O strajku angielskim i wydarzeniach w Polsce”. Referat wygłoszony na zebraniu robotników głównych warsztatów kolejowych w Tyflisie, 8 czerwca 1926 r. Dzieła, tom VIII, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1950, str. 166.

ILJA ERENBURG

PAKT POKOJU

Grupa chciwych i szalonych geścieciarzy, którzy widzą swoje ocalenie i wzbogacenie się w wojnie, nie wyrzekła się swoich straszliwych zamiarów. Ani gorzkie doświadczenia wojny w Korei, ani przebudzenie narodów Azji, ani rosnący protest prostych ludzi wszystkich części świata nie przyniósł do opamiętania tych niebezpiecznych szaleńców. Udało im się jeszcze utrzymać w nieświadomości setki milionów ludzi. Lasy kanadyjskie i skandynawskie, szlachetne, zielone lasy zamieniają się w celulozę, z której robi się kurtynę odgradzającą przeciętnego czytelnika gazet od istotnej prawdy życia.

W taki sposób tworzy się piśmiennych nieuków, ślepych czytelników, którzy gotowi są wierzyć w każde oszczerstwo, byle gazetki dlatego, że chociaż nauczono ich odróżniać jedną literę od drugiej, nie nauczyli odróżniać prawdy od kłamstwa.

Cały świat odetchnął z ulgą do-wiedziawszy się o rozpoczęciu pertraktacji pokojowych w Korei. Politycy amerykańscy nie odważyli się nie przyjąć pertraktacji: ball się nie tylko gniewu narodu koreańskiego, znajdującego się tak daleko od Washingtonu i nie mogącego żądać odwetu od Białego Domu, ball się amerykańskich matek. Mimo to ich gazety pisały, że pertraktacje są szkodliwe, że przeszkadzają w przygotowaniach do ogólnej wojny, że akcje na giełdzie spadają i że „bissenes” na nich cierpi. Uczynili wszystko, aby zerwać pertraktację. Z gorączkowym pośpiechem zaczęli zabijać Koreańczyków, ale ponieważ zabili koreańskiego żołnierza nie jest tak łatwo, postanowili zabić jak najwięcej koreańskich kobiet, dzieci i starców. Oświadczyli z dumą, że od początku wojny ani razu nie bombardowali z taką zawziętością Phenianu i innych miast koreańskich, jak po rozpoczęciu pertraktacji. I mało tego: postanowili przerwać pertraktację, nie przerywając ich oficjalnie, poprawić kurs akcji wojennych, a zarazem oczyścić się wobec matek amerykańskich.

Jak tego dokonać, zapytał jeden morderca drugiego, a ten odpowiedział: bardzo prosto, trzeba tylko rzucić bombę na delegację koreańską — z trupami nie będziemy musieli rozmawiać.

Amerkańscy szaleńcy wyciągają rękę nie tylko po północną Koreę, ale także po wielkie Chiny z ich nieprzeliczoną ludnością, z ich starożytną i bogatą kulturą, o której nawet nie mogą mieć wyobrażenia nieuki z Oklahoma. Kiedy amerykańscy kongresmani odszalił generała Mac Arthura, winny, czy nie winny, dyskutowali nie to, czy lepsza jest wojna czy pokój, ale gdzie lepiej zacząć wojnę — w Europie, czy w Azji.

Budują coraz nowe bazy wojenne. Piękne kraje Europy pełne wielkich dzieł sztuki, słusznie szczytując się swoją przeszłością, zmieniają się w koszary dla łobuzów z Missisipi, w arsenały bomb atomowych, w lotniska dla gwiaździstych sępów... W ciągu ostatnich zaledwie miesięcy żołnierze Stanów Zjednoczonych okupowali Livorno, Bordeaux, Poltair i dziesiątki innych miast francuskich i włoskich.

W Niemczech zachodnich przed kilkoma tygodniami generał Manton Adde wygłosił przemówienie, w którym znajdowały się takie słowa: „Żołnierze muszą być przygotowani do wojny w każdej chwili... Kilka najbliższych miesięcy powinno być decydującymi. Powinniśmy osiągnąć taki stopień gotowości, aby móc odprzeć milionowe natarcie.” Amerykanie pośpiesznie zbierają esesowców, gestapowców, palaczy Majdana i Oświęcimia, lotrów, którzy krwawo zalali Europę. Otwierają się bramy więzień przed przestępcami wojennymi, prosto z cel kroczą oni na kierownicze stanowiska do trustów, do sztabów generalnych, do ministerstw. Każdego dnia odbywa się to zjazd „Zielonych Diabłów”, to zebranie „Korpusu Afrykańskiego”, to znowu zlot esesowców z dywizji „Wielkie Niemcy”. Ci którzy walczyci z faszyzmem, którzy stracili w walkach o wolność swoich bliskich i przyjaciół patrzą z lękiem, jak ożywa krwawy wilkołak, jak w samym sercu Europy tworzy się armia najemnych morderców.

Odrzucają ludzi od pracy pokojowej w imię przyszłej wojny. Rosną wydatki na uzbrojenie. Nie ma pieniędzy ani na szkoły, ani na szpitale, ani na drogi, pieniądze poszły na zakupienie broni dla zwykłych tureckich rozbójników. Rosnie nędza, a dzieci, którym jutro obiecuje się śmierć od bomb, umierają dziś z głodu, dlatego, że w krajach które szczytają się udoskonalonymi narzędziami śmierci brak zwykłego chleba dla zwykłych ludzi.

Postawili na równe nogi nienawist, uzbiliścieś, zmobilizowali szaleństwo. W organie armii holenderskiej jeden z wojowniczych wariatów niejaki Heinsius bredzi w zachwyocie o śmierci: „dzięki badaniom naukowym w biologii nikt nie może zaprzeczyć, że istnieje możliwość iż w przyszłości cały kontynent wywrze się z głodu... drogą zatrucia całej gleby można osiągnąć uśmiercenie całego narodu.”

Gdy armia radziecka przy poparciu wszystkich uczciwych ludzi w Anglii i Ameryce, przy pomocy partyzantów europejskich obalila nienawistny dla ludzkości faszyzm, mówiono: „to się nigdy nie powtórzy”. Wierzone, że Organizacja „Narodów Zjednoczonych” powstała dzięki bohaterstwu narodów z woli

przyjaźni i pokoju, nie dopuści do nowej wojny. Mimo to Organizacja Narodów Zjednoczonych okazała się bezradna wobec woli grupki ludzi rozporządzających dolarami dla przynęty i uranem na postrach. Organizacja ta mieszcząca się na przedmieszcisku amerykańskiego miasta przekształciła się w doczepkę do departamentu amerykańskiego. Amerykanie wydają komendę: „Ognia!”, a wystraszeni dyplomaci z ONZ ukrywają usznię pod swoją flagą amerykańskie baterie. Wystarczy wspomnieć, że rząd amerykański nie dopuścił na swoje terytorium przedstawicieli Światowej Rady Pokoju, którzy powinni byli przekazać członkom ONZ wolę narodów. Kto odpowiedział przewodniczącemu Światowej Rady Pokoju Fryderykowi Joliot-Curie, broniąc przy tym postępowania policji amerykańskiej? Pan Osten. Coż za wspaniały transformator: wczoraj odmówił wiz delegacji Światowej Rady Pokoju, a dzisiaj siedząc w ONZ okłaskuje sam siebie.

Dlaczego panowie ci zlekli się oddać głos delegacji Światowej Rady Pokoju? Mają przecież zabezpieczoną większość — Ekwador, San Salvador, Honduras ani nie traci na tym, że przyniemy przez głosowanie rezolucję, stwierdzającą, że Chiny nie istnieją na świecie. Ale nawet politycy amerykańscy znają rzeczywistość cenniejszą niż większość. Wiedzą oni także, że jest inna większość — nie poważniejsza: większość ludzkości. Większość ta do niedawna jeszcze pozbawiona możliwości jednoczenia i wracania się do zbrojeckiej rozmowy grupki gangsterów zaczyna się jednoczyć, przemawiać. Możemy bez zbędnego optymizmu stwierdzić, że jak szybko nie postępowałyby przygotowania wojenne, to jeszcze szybciej rośnie ruch w obronie pokoju.

We wszystkich krajach, gdzie sprawują wyroki amerykańscy naczelnicy policji, przesładuje się zwolenników pokoju, zamyka się im usta, wszadza do więzień, zabija. „Mówi, że potrzeba nam pokoju” — tak sędzia w mieście Oxford w stanie Missisipi sformułował przestępstwo niejakiego Paula Smitha. Przepelnione są więzienia w Japonii, Indonezji, Brazylii i wielu innych krajach. Leje się krew to w Iranie, to w Iraku to w Pakistanie. Wszyscy widzieli jak stronnictwo

MICHAŁ SZOŁOCHOW

* * *

W naszym wielkim kraju socjalizmu powstają potężniejsze od wszystkiego, co znala historia świata, budowy uznoszone pracowitoymi rękami pracujących dla swego dobra.

Widzieliśmy także straszne nie-szczęścia, jakie niosła pustosząca ziemię wojna widzieliśmy nasz ukochany kraj zalany krwią naszych bliskich... poznaliśmy także cały ciężar pracy tworzącej spadający na barki tych, którzy odbudowują i tworzą. Z całego serca, kochającego wszystko, co żyje na ziemi, z całej duszy zwracamy się do wszystkich uczciwych ludzi świata: powiedzcie wojnie wasze zdecydowane „nie!”. Wezwijcie narody do walki o pokój!

Ludzkość pracująca patrzy na to, co dzieje się teraz w Korei nie oczyma przestępcy, który łazi po mglistej bezradnej współczesności ale oczyma pełnymi gniewnej i nieugiętej woli protestu, nienawist i pogardy dla tych, którzy dokonują pomurich czynów, zabijając bezbronne kobiety, dzieci i starców.

Pora wreszcie raz na zawsze zerwać z tym, co jest straszliwym wystędem ludzkości — z barbarzyńskim bombardowaniem wsi i miast, z masową zagładą niewinnych ludzi.

Sumienie ludzkie protestuje przeciwko temu, co wyrabiają anglo-amerykańscy najęźdźcy, prowając rozboj pod flagami Narodów Zjednoczonych w kraju, który zawsze był bliski i miły narodom całego świata jako kraj „orzeźwiającego świata”.

Niszcząca wojnę niosą ludzkości ci, którzy dawno przestali być ludźmi! Ale wszystko, co rozumne, wszystko, co uczciwe, namietnie protestuje przeciwko wyrzłkom ludzkości.

Ten, kto pracą zdobywa chleb, jest przeciwko wojnie! Dlatego właśnie my, ludzie radzieccy żądamy zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma mocarstwami, dlatego właśnie popieramy nasz rząd, który potężnym głosem przemówił w obronie pokoju, żądając zawarcia Paku Pokoju.

Nie! Armie imperialistycznych najemników nie powinny pozabawiać życia, tych którzy spokojnie pracują i witać uśmiechem stłoczoną cięsną się „orzeźwiającego świata”.

Niech nad ziemią śpiewają syreny fabryczne, niech wraz z dymami rąk się gładzi parowozów, niech maszyn pracujące dla dobra ludzkości maszerują przez bezgraniczne przestrzenie ziem należące do tych, którzy przelewały na jej kochające tony swój pot, krew i łzy.

W imieniu wielkiego narodu radzieckiego wypowiemy serdeczne i nieugięte słowo o woli pokoju. Mężniami sercami, zahartowanymi w wielkiej walce za dzieło Lenina-Stalina, za dzieło pracującej ludzkości, gorąco pragniemy pokoju.

Wraz ze wszystkimi narodami świata dojdziemy do niego.

pana Morrisona wychwalając wolność jako produkt eksportu udaremnił kongres zwolenników pokoju w Smerfield. Bojąc się propagandy pokoju stronnictwo wojny zaczyna spieszyć zapewniać, że jest także zwolennikiem pokoju. Chce ono przykryć bomby gałkami oliwnymi i przedstawić „latające twierdze” ślicznie śmierć jako niewinne gołębie.

Znamy rezolucję amerykańskiego kongresu, rojąca się od pięknych słów o miłości do narodu radzieckiego o przyjaźni i pokoju. Wiemy także, że główny autor tej rezolucji senator Mac Mahon, gdy przemawiał nie na eksport, a na rynek wewnętrzny powiedział: „Jeśli znajdzie potrzeba użycia bomby atomowej w Europie, nie wątpię, że prezydent Truman wyda rozkaz przeprowadzenia stosownych bombardowań”. Umieją ładnie gruchać, ale zapominają, że ludzie mają pamięć — ludzie pamiętają, że ci, którzy zwykli gruchać w gościnie, we własnym domu szczerze i otwarcie ryczą.

Ludzie, gdziekolwiek żyją, zaczynają odczuwać zwolenników pokoju od zwolenników wojny, epoka maskarady zbliża się ku koncowi. Po raz pierwszy ci, którzy nie zasiadają w parlamentach, nie są posiadaczami gazet, nie znają drogi do mikrofonów, przemówili pokrywając setkami milionów podpisów Apel Sztokholmski. Z początku politycy amerykańscy patrzyli ironicznie na dziwaków, którzy myślą, że można pociągnięciem pióra zatrzymać maszynę wojenną. Predko zrozumie, że śmieli się zbyt wcześnie. Ludzkość wypowiedziała swoje słowo, bandyci, którzy przez pięć lat z rządu potrażli bombą atomową, musieli ją tymczasem schować.

Z początku tego roku Światowa Rada Pokoju zwróciła się do wszystkich ludzi dobrej woli z wezwaniem złożenia podpisów pod dokumentem, który może odegrać decydującą rolę w historii ludzkości, pod zacięciem zawarcia Paku Pokoju. Apel, który podpisywał już setki milionów ludzi, który podpiszą jutro następne setki milionów jest do przyjęcia dla wszystkich tych, którzy nie chcą wojny. Apel ten jest nie do przyjęcia tylko dla bandytów umiających zamieniać krew na dolary. Apel dotyczy zagadnienia niezwykle ważnego, ale zagadnienia jednego tylko: żądał zakazu użycia broni atomowej. Amerykanie i ich slugusy mówili wówczas, że apel ten jest stronnicy, że zakaz broni atomowej jest wygodny dla Związku Radzieckiego ale nie dla Ameryki. Oczywiście był to fałsz: zakaz broni atomowej to ocalenie dla wszystkich ludzi, w tej liczbie także dla Amerykanów, niewygodny jest tylko dla grupki łajdaków.

Apel w sprawie Paku Pokoju nie może być oceniany nawet przez fałszerzy jako stronnicy: proponuje on zebranie przedstawicieli pięciu mocarstw dla pokojowego rozstrzygnięcia panujących między nimi konfliktów. Apel ten żąda jednego: pokoju. Skierowana jest przeciwko jednemu: przeciwko wojnie.

Naród radziecki zna wojnę i nienawidzi jej. W latach groźnych prób dowiódł on, że żadna siła nie zdoła go ugiąć. Zwyklieli w wojnie, a zwyciężywszy w wojnie, pragnie zwyciężyć wojnę. Pragnie, aby jego domy nie stały się celem dla bomb, aby jego dzieci nie musiły znowu iść w bój. Pragnie pokoju dla swoich fabryk i pól, uniwersytetów i ogrodów. Naród radziecki wierzy w przyszłość, nie potrzebuje on umacniać swoich niezwykłych idei śmiercionośną bronią. Siła i umiłowanie pokoju Stalina, siła i umiłowanie pokoju każdego radzieckiego mężczyzny, każdej radzieckiej kobiety pomogą ludzkości ocalić pokój. Z nadzieją spoglądają na nasz naród ludzie całego świata — nie tylko obywatele wielkich Chin, bohaterów Korei, krajów demokracji ludowej, nie tylko swolennicy wolności i braterstwa na Zachodzie, nie tylko mieszkańcy krajów uciśkanych, ale nawet ludzie nam niechętni, którzy odrzucają nasze idee, ale którzy wiedzą, że nasza siła i nasze umiłowanie pokoju uchroniły ich od potworności nowej wojny.

Nie dawno przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR M. Swernik w odpowiedzi udzielonej prezydentowi Trumanowi wyraził wolę pokoju radzieckiego parlamentu. Zapropnował on prezydentowi Stanów Zjednoczonych szluzną drogę pokoju: porozumienie pięciu mocarstw. Prezydent Truman odpowiedział na te podyktowane umiłowaniem pokoju słowa orędziem do kongresu amerykańskiego, w którym proponuje wzmocnić zbrojenia amerykańskie, czyli uczynić jeszcze jeden krok w kierunku fatalnego rozwiązania. Dialog jednak nie został ukończony: wciągają się do niego setki milionów ludzi. Wśród nich Amerykanie, Anglicy i Francuzi żądają zawarcia paktu pokoju.

Dawno minęły czasy, gdy w imieniu ludzi decydował jacyś tam półbogowie, imperatorzy, prezydenci albo po prostu bandyci. Historię tworzą prości ludzie. Pamiętamy słowa Stalina: „pokój zostanie zachowany i utrwalony, jeśli narody ujmą w swoje ręce sprawę zachowania pokoju i będą bronić jej do końca”. Wraz ze wszystkimi miłującymi pokój narodami będziemy bronić do końca sprawy pokoju i zmusimy do wycofania się podległych wojennych. Każdy podpis pod apelem o pakcie pokoju — to rękoma zwycięstwa życia

Ilja Erenburg

HENRYK BEREZA

W POSZUKIWANIU PRAWDY O LUDZIACH WIELKICH I MAŁYCH



Stanisław Wygodzki

„Opowiadanie buchaltera” to zbiór suchych, mało zinterpretowanych dokumentów, jakie wymownie ilustrujących przemiany dokonywane się w jednym socjalistycznym przedsiębiorstwie, w hucie bieli cynkowej w Będzinie. Buchalter Maciejewski z zawodową dokładnością opowiada Wygodzkiemu o trudnościach, jakie zostały pokonane, faktami udowadnia, że czasy kapitalizmu, a dzisiejsza proletariacka rzeczywistość to przyszłowe niebo a ziemia. Protokoły zebrań przedwojennych dyrektorów hut bieli cynkowej dawały gwarancję „pełnego obiektywizmu”, a jakże jaskrawo pokazywały podłość, nieszczerność i zwyrodnienie potentatów, posiadających w swym reku owoce pracy, a nawet życie setek ludzi. Dochody fabrykantów, akcjonariuszy i dyrektorów setki razy przewyższały dochody robotnika. Dokumenty miały przejmującą wymowę. Wygodzkiemu nasunęła się wtedy literacka dygresja.

„Przebiegłem myślą wszystko to, co czytalem w ostatnich latach i nie bardzo mogłem znaleźć książkę czy opowiadanie, które by na tej płaszczyźnie porównawczej potraktowało wyższość nowych ludzi nad tamtymi. Mówimy — i słusznie — o wyższości naszego ustroju, ale czy pokazałśmy już wyższość naszych ludzi? Pomyślałem natępnie, czy istotnie nie należy zająć się trochę tą sprawą, mimo że nie leży ona na głównej trasie mych zainteresowań. Powoli sięgnąłem po plik papierów podsuniętych mi przez Maciejewskiego. Wertując je miałem świeżo w pamięci naszych nowych ludzi na kierowniczych stanowiskach, jakże żółtawiem, że nie mogłem być w pobliżu Pawła Chowańca, Józefa Chmiela, Jerzego Krasnowieckiego, o których towarzyszy Bierut mówił zaledwie kilka dni temu na czwartym plenum! Pokazać tych ludzi i pokazać tamtych z imienia i nazwiska, postawić ich tak naprzeciw siebie, żeby nasi obecni dyrektorzy mogli spojrzeć w nicość tamtych, w nicość, która stawała się potęgą, gdy chodzilo o wyżysk, o rozbiór o poniewieranie klasy robotniczej”.

Myślę, że powyższe wyznanie Wygodzkiego wbrew autorskiej próżności, że inna jest „główna trasa jego zainteresowań”, stanowi niezawodny klucz do zrozumienia ideowej zawartości jego prozy, do uchwycenia istoty jego twórczych aspiracji, do wydania wartościującego sądu o jego dotychczasowych osiągnięciach.

Obozowe, wyrosłe z przeżytych form literackich gawędziarskie opowiadanie ze zbioru „W kotlinie” (1949) wydają się być szczególnie odległe od wyżej zarysowanej problematyki. W opowiadaniach tych widnieje zbyt wyraźny ślad manier psychologii, wiele w nich subtelności bardzo pokrewnych „Jeziur Bodenskiemu”, a jednak? Opowiadania Wygodzkiego nie mają nic wspólnego z obozową bezadziejnością, pesymizmem, inteligentnym magazjstwem. Jest w nich natomiast aproba dla człowieka walczącego z faszyzmem, jest w nich wyraźna dążność do klasowego widzenia świata. Szczególnie cenne jest opowiadanie „Stopnie nienawisci”, w którym Wygodzki pokusił się o klasową analizę problemu żydowskiego. Linia podziału klasowego wśród Żydów przebiega tak samo jak wśród innych narodów. Żydowskie właściciele fabryk w Niemczech i Anglii łatwiej się mogli pogodzić ze stratą swych braci w Treblince niż z nacjonalizacją fabryk w NRD. Kapitałsi wszelkich nacji są jednakowo cyniczni, jednakowo krótkowzroczni i jednakowo pełni nienawisci w stosunku do człowieka pracy.

W tomiku „Widzenie” (1950) zrobił Wygodzki już nie przysięgiowy krok ale skok naprzód. Opowiadania Wygodzkiego pokazują człowieka walczącego z kapitalistycznym uciskiem, pokazują narastanie świadomości klasowej, demonstrują, co znaczy godność człowieka komunisty. Wygodzki skoncentrował się na problemie wartości moralnej człowieka partii, przeciwstawił szalbierstwu burżuazji chwiejność takich, którzy „aby żyć” gotowi pójść na wszelki kompromis, nieugięta postawę tych najlepszych w szeregach polskiego proletariatu, którzy od SDKPiL do PZPR trwali nieugięci na pozycjach walczących z wy-

skiem, z ugodowością, z brakiem moralnego kręgoślupa. Matka z opowiadania „Widzenie”, to symbol nowych socjalistycznych wartości moralnych. Burżuazja, a zwłaszcza imperialistyczna filozofia, dekadenska literatura, absolutyzując rolę instynktów, skłonności podświadomości, grzebała podstawy wszelkiej moralności ludzkiej, rozgrzeszała wszelką podłość, unicestwiała jakiegokolwiek kryteria oceny moralnej postępowania ludzkiego. W „Widzeniu” oślawionemu instynktowi macierzyńskiemu przeciwstawił Wygodzki świadome ideały bohaterstwa matki proletariuszki, która po latach rozłąki, patrząc na syna poprzez kratki sanacyjnego więzienia, potrafiła powiedzieć „Nie znam tego człowieka”. A nie jest to motyw w twórczości Wygodzkiego przypadkowy i odosobniony. W zbiorze „W kotlinie”, znajduje się opowiadanie o matce, która synowi, znajdującemu się w rękach gestapo dostarczyła ubranie, w którym syn otrzymał cjanek potasu, na wypadek wyspy, gdy chwila załamania przy gestapowskich metodach badania mogłaby grozić wydaniem nazwisk towarzyszy partyjnych.

Cennym i nowatorskim opowiadaniem Wygodzkiego, krytyka postawiła dwa główne zarzuty: małą plastyczność postaci drugoplanowych, które poza narratorem i głównym bohaterem stanowią wyłącznie tło akcji i pominięcie tematyki produkcyjnej, w procesie produkcji wartość pozytywnych bohaterów Wygodzkiego uzyskalaby pełnię i konkretność wyrazu. Można by się zastanawiać, w jakim stopniu krytycy uwzględnił specyfikę zainteresowań twórczych Wygodzkiego, gdyby autor sprawy sam nie rozstrzygnął. Ostatnie dwie pozycje prozy Wygodzkiego „Opowiadanie buchaltera” i powieść „Jelonek i syn” — z procesami produkcji są jak najściślej związane.

„Opowiadanie buchaltera” nie można właściwie zaliczyć do kategorii prozy artystycznej. Forma dialogu buchaltera z narratorem jest tak dalece marginesowa i nieważna, a opowiadanie buchaltera do tego stopnia rzeczowe i pozbawione elementów fikcji literackiej, że można je traktować za problematyzowany, a więc wyselekcjonowany zbiór faktów i zestawień statystycznych. Tablice statystyczne, korespondencje, protokoły z matematyczną dokładnością ujmuja istotę przeobrażeń, zachodzących w fabryce. W „Opowiadaniu buchaltera” Wygodzki wytypował najistotniejsze problemy: przejście władzy w przedsiębiorstwach w ręce robotników, trudności pierwszych lat wojennych, krecią robotą burżuazji i jej zaprzędanów w ruchu robotniczym przed zlikwidowaniem prawniczo — nacjonalistycznego odchylenia, racjonalizatorstwo, zagadnienie kadr. Jest to więc jak gdyby etap pierwszy pracy Wygodzkiego nad powieścią „Jelonek i syn”, której akcja rozgrywa się w tej samej hucie bieli cynkowej, powtarzają się nawet niektóre nazwiska, pewne obrazy artystyczne są jedynie literacką ilustracją poszczególnych korespondencji czy wykazów z „Opowiadania buchaltera”. I tu dotykamy zagadnienia, dla twórczości literackiej wcale nie drugorzędnego. Wygodzki publikując „Opowiadanie buchaltera” odkrył wiele właściwości własnego warsztatu twórczego, typowego dla wielu naszych pisarzy. Dla uważnego czytelnika dwóch ostatnich pozycji prozy Wygodzkiego, jest najzupełniej jasne, że watki i sytuacje w „Jelonce i synie”, to jedynie ilustracje literackie poszczególnych problemów, wytypowanych w „Opowiadaniu buchaltera”. Cóż my wiemy właściwie o większości bohaterów powieści? Salak jest starym działalcem partyjnym, który w Polsce Ludowej zostaje dyrektorem (awans społeczny), gołębiarz Kulawik zaczyna czytać (wartości, tkwiące w proletariacie), pomocnica Irena idzie na kurs buchalteryjny (walka o kadry), sklepikarz Ziejewscy i Baran, którego przed wojną skazano na więzienie działają zawsze na szkodę (walka klasowa) i tak dalej, i tak dalej. Bohaterowie Wygodzkiego to nie żywi ludzie, których potrafilibyśmy scharakteryzować, których potrafilibyśmy sobie wyobrazić, których moglibyśmy podziwiać lub nienawidzić. Wyczerpanie problematyki zakładu pracy człowieka, to jeszcze nie prawda o samym człowieku, a więc i nie prawda o zakładzie pracy, bo przecież człowiek jest organizatorem, twórcą, świadomym kierownikiem wszelkich społecznych form działalności ludzkiej, a więc pracy przede wszystkim. Z powieści Wygodzkiego tak wiele dowiadujemy się o fabryce, a tak mało o ludziach. To bardzo dobrze, że pisarz poznając zakład pracy wiele się uczy od bardzo świadomego buchaltera, że w dyrekcji poznaje całokształt problemów danego zakładu, ale od biedy zagadnienia te można by poznać, nie wyscibiaczając nosa spoza biura. W zakładzie pracy trzeba byłoby zainteresować się głównie ludźmi, bo o nich nie wszystko mówią statystyki, sprawozdania i instrukcje. Wiele moglibyśmy nauczyć się od pisarzy radzieckich, którzy potrafili pisać pięknie o ludziach, ich uczuciach i tęsknotach. Ostatnio nagrodzona powieść Zakrutkina „Pływająca stacja”, żeby nie cytować dziesiątek

innych, jest jak najściślej związana z tematyką produkcyjną, ale jakie bogactwo ludzkich charakterów, ludzkich konfliktów dostrzega Zakrutkina!

Czy wobec tego powieść Wygodzkiego w jakimś mierze realizuje postulaty, które tak wnikliwie wysunął Wygodzki w „Opowiadaniu buchaltera”, czy pokazuje wyższość nowych ludzi, czy przeciwstawia nicości burżuazji twórczą wielkość proletariatu. Wydaje się, że mimo wytkniętego schematyzmu, mimo niewypełnienia ram szeroko zakrojonej powieści ludźmi prawdziwymi, pełnymi i wzruszającymi, Wygodzki napisał studium śmiałe i obojętne. Mówię studium, ponieważ „Jelonek i syn” to właściwie pierwsza powieść Wygodzkiego i zważywszy na duże możliwości i poważne aspiracje autora, jest to niewątpliwie jeden z etapów pracy nad powieścią prawdziwie pełną i dojrzałą.

Wytyskając marginesowość i kontrowersję postaci powieści, nie wymieniałem nazwisk bohaterów tytułowych — Jelonek, ojca i syna. Są to postaci najbardziej żywe. Wygodzki bohaterem negatywnym dał rolę tytułową, przesuwając punkt ciężkości powieści na problem drobnomieszczaństwa. Stary Jelonek był przed wojną bednarem i w będniskiej hucie cynkowej zajmował uprzywilejowaną pozycję samodzielnego przedsiębiorcy,

co w pewnej mierze dawało mu możliwość współuczestniczenia w przywłaszczaniu sobie owoców cudzej pracy. Jelonek zatrudniał obok własnych synów pewną ilość pracowników najemnych. Drobnomieszczaństwo w kapitalistycznym układzie stosunków społecznych, charakterystyczna dwutorowość kierunku rozwojowego. Prywatna własność i rzekoma niezależność gospodarza zblizali drobnomieszczaństwo do burżuazji, dokonywując się od zarania kapitalizmu proces likwidacji żywiołu drobnomieszczańskiego prowadził najczęściej do proletaryzacji. W warunkach imperialistycznej monopolizacji był to niezawodny punkt dojścia. Tylko trzeciorzędna literatura burżuazji na ludzi możliwościami zrobienia kariery, dzięki skrzętności i pracowitości. W rzeczywistości nawet w warunkach polskiego zacofania ekonomicznego, powodującego przewagę drobnomieszczaństwa, kariera bourgeois pozostawała w sferze pozbawionych życzeń drobnomieszczaństwa. Niemniej jednak drobnomieszczaństwo, korzystając z ochłapów kapitalistycznej własności, było i jest główną rezerwą politycznej reakcji. Nie bez przyczyny rzeczywiste interesy wyrażające burżuazji Grzybowa, Gola, Piasecki, upatrzili sobie Jelonek za narzędzie wrogiej roboty przeciwko władzy ludowej. Stary Jelonek nie był zadowolony z utraty swojej uprzywilejowanej

pozycji w hucie, choć nie działał mu się wyraźna krzywda, a syn przyjeżdżał nieopatrznie do partii osiągnął awans społeczny, o którym w czasie kapitalizmu nie mógłby nawet marzyć — został dyrektorem socjalistycznej fabryki. W starym Jelonce stonków społecznych, charakterystyczna dwutorowość kierunku rozwojowego. Prywatna własność i rzekoma niezależność gospodarza zblizali drobnomieszczaństwo do burżuazji, dokonywując się od zarania kapitalizmu proces likwidacji żywiołu drobnomieszczańskiego prowadził najczęściej do proletaryzacji. W warunkach imperialistycznej monopolizacji był to niezawodny punkt dojścia. Tylko trzeciorzędna literatura burżuazji na ludzi możliwościami zrobienia kariery, dzięki skrzętności i pracowitości. W rzeczywistości nawet w warunkach polskiego zacofania ekonomicznego, powodującego przewagę drobnomieszczaństwa, kariera bourgeois pozostawała w sferze pozbawionych życzeń drobnomieszczaństwa. Niemniej jednak drobnomieszczaństwo, korzystając z ochłapów kapitalistycznej własności, było i jest główną rezerwą politycznej reakcji. Nie bez przyczyny rzeczywiste interesy wyrażające burżuazji Grzybowa, Gola, Piasecki, upatrzili sobie Jelonek za narzędzie wrogiej roboty przeciwko władzy ludowej. Stary Jelonek nie był zadowolony z utraty swojej uprzywilejowanej

„Ja wiedziałem, że nie będzie eksportu, ale wiedziałem o tym od Grzybowej, bo ona we mnie czuła swojego kolegę i przyjaciela, a wiecie dlaczego? Bo wiedziała, że kłnę, że stękam, że nie chcę robić i bo ona mi przypominała, jak to było przed wojną, kiedy ona była przedsiębiorcą i ja byłem przedsiębiorcą a teraz to oboje musimy pracować u tego Salaka, który przecież był tylko palaczem. Tak mówiła i ja jej siedział na rękę, właśnie przez zwleknięcie z robotą jej pomagając”.

Ze nawrócenie starego Jelonek było pełne i prawdziwe, świadczy najlepiej fakt, że Jelonek pogodził się ze stratą domku, na który pracował przez całe życie, a który na skutek przebudowy robotniczej osiedli trzeba było zburzyć. Jelonek wiedział, że mieszkanie w nowotkach blokach robotniczych będzie i lepsze i nowocześniejsze. Tylko po przeżytych wszelkich dawnych nawyków i przyzwyczajeniach, możliwe jest kroczenie wspólną drogą z proletariatem na głównym szlaku.

Jelonek syn zbyt długo chodząc manowcami, zbyt długo wysiadywał się Grzybowej i Ziejewskiemu i dlatego padał onarą własnej lekkomyślności. Kiedy spróbował stanąć osobiście, zginął z rąk swoich niedawnych współników. Do Salaka, Wawrzyszewskiego i innych ludzi partii można mieć pretensje, że w okresie załamania się młodego Jeloneka, w okresie jego piątkowej pasji, nie wyciągnęli do niego pomocnej ręki. A młody Jelonek miał wtedy cięci jak najlepsze i grył się brakiem zaufania.

Wygodzki zabrał się do zagadnienia wielkiej miary. Plan sześciolatni przewiduje gruntowną przebudowę ekonomiczną Polski. W zapadłych na wpół średniowiecznych miasteczkach powstaną wielkie ośrodki przemysłowe; realizacja planu sześciolatniego wchłonie olbrzymie masy ludzkie do zadań socjalistycznego budownictwa, żywioły drobnomieszczańskie na mocy praw ekonomicznego rozwoju znajdą się w szeregach proletariatu, żywioły te trzeba pozyskać dla wspólnej sprawy, trzeba im pomóc przystąpić do chwytania, stare nawyki i przyzwyczajenia, niepotrzebne opory. Dozrzeć się stało, że Wygodzki pokusił się rozwiązać literacko problem drobnomieszczaństwa, problem tego zresztą nie można pomijać, jeśli się chce na płaszczyźnie porównawczej przedstawić przeszłość i teraźniejszość, dawnych i nowych ludzi. Na Jelonekowi czekają fabryki, kopalnie i huty. Jelonekowie mają wreszcie możliwość wyrwania się z zakłętą atmosferą średniowiecznych warsztatów i niedokończonych domków. Na nich leży socjalistyczna ojczyzna, ale wśród nich szuka ostatniego oparcia tracąca grunt pod nogami polska reakcja. Sklepiarkie Ziejewscy to żywioł na dłuższą jeszcze metę niepewny i do wychowania trudny, czujność i walka są nieuniknione ale dla uczciwych miejsca do pracy i chleba nie zabraknie.

Postępowanie Jeloneków umotywowano Wygodzki realizacystę, uwzględniając klasowe wyznaczniki postępowania ludzkiego. Późniejsza gorliwość starego Jeloneka jest gorliwością neofity. Wygodzki uniknął błędu Jackiewicza, który Jana Lesniana, bohatera bliźniacza podanego do młodego Jeloneka, uczynił proletariackim synem, gwałcąc tym samym zasadę typowości. Podobnie zrozumiałe jest postępowanie byłego akcjonariusza Piaseckiego i żony byłego dyrektora Grzybowa. Grzybowa powiązana stosunkami towarzyskimi z burżuazją krajów kapitalistycznych, liczyła się z możliwością przywłaszczenia sobie przynajmniej kapitałów i należności ułożonych w bankach i firmach na zachodzie. Burżuazja potrafi występować solidarnie, zwłaszcza jeśli interesy jej są zagrożone. Na apel Grzybowej kapitałsi zachodnioeuropejscy zerwali stosunki handlowe z hutą, która przeszła w ręce robotników. Solidarność burżuazji przeciwstawił Wygodzki braterski internationalizm proletariatu. List Grzybowej demaskujący jej wrogi poczyny, przysłał jakiś bezimienny sprzymierzeniec z zachodu, któremu z całą pewnością musiała być bliska sprawa polskiej huty. O Grzybowej wiemy stosunkowo wiele. Znamy jej przedwojenny styl życia, znamy jej uczucia, gdy jej komfortowy pałac stał się siedzibą komitetu partyjnego, gdy ona sama zmuszona była pracować w jednym pokoju z człowiekiem, który przed wojną biegał u niej na posytki.

Blado i nieprzekonywująco wypadła natomiast postać Barana, którego sprawa wypływa właśnie wtedy, gdy Wygodzki, rozwiązawszy kontinuit Jelonek, nie miał punktu wyjściowego do dalszej akcji. Baran popełnił pono przed wojną mord rabunkowy po wojnie zaś starając się o pracę pominął sprawę siedmiu lat odsiedzanego przed wojną więzienia. Nie wiemy jednak nic o motywach jego zbrodni. Czyżby Wygodzki chciał nas przekonywać o istnieniu „wiecznego zła, tkwiącego w tajemnicach ludzkiej duszy”. Bo jakże inaczej wyjaśnić jego dwulicowość w czasie pracy w hucie, skoro o żadnych realnych motywach jego wrogiej postawy nie wiemy. Przecież z interesu Barana, jeśli był niewinny zarzuconej mu zbrodni leżało zżanie ciałem na nim plamy samobójstwa i uczynnym sumieniem do pracy. Przecież w jego interesie leżało jak najlepsze współzycie z kuzynem Rydwałem, który wtedy prawdopodobnie nie zechciałby szkodzić krewniakowi przypominaniem dawnej hańby. Wygodzkiemu chodzilo naprawdopodobnie o podkreślenie, że członek partii powinien być nieskazitelny pod każdym względem. Słusznie! Należałoby jednak gruntownie znać ludzi, którym się powierza wykonywanie poważnych zadań społecznych, wyjaśnić dokładnie ich życiorys. Sprawa jest w istocie nie najważniejsza, nie stanowi problemu społecznego, trzeba jednak stwierdzić, że jest ujęta przez Wygodzkiego w całości nie na właściwej płaszczyźnie. Mści się na Wygodzkiego dorabianie postaci do konfliktów, a Baran mógłby być postacią ciekawą i wartą rozpracowania.

Z postaci pozytywnych rumień życia posiada stary Wawrzyszewski, robotniczy — ideowiec, który wiele dla wojny pracowitego żywota poświęcił walce i pracy. Zażenowanie, a nawet upokorzenie, jakie odczuwa, gdy mu dano pracę cięższą, odpowiedzialniejszą dla niego ze względu na schorowane nogi, jest głęboko wzruszające i prawdziwe. Ludzie, którzy przez wiele lat, wykonują odpowiedzialną pracę, nie tylko kochają ją ale i cenią bardzo wysoko. Dla Wawrzyszewskiego praca przy piecu stała się treścią życia, pilnowanie ludzi pracujących przy piekowaniu mogło mieć dla niego posmak emerytury. Dlatego naturalnym objawem podrażnionej ambicji własnej będzie skoncentrowanie wysiłku. Wiemy, że Wawrzyszewski zabrał się do nauki, że poznał chemię, że na dyrektorstwo w pełni zasłużył. Przyczepiony dosyć sztucznie wątek kłopotów rodzinnych Wawrzyszewskiego (bez konsekwencji w toku akcji powieści) ożywia i przybliża postać niestrudzonego bojownika proletariackiej sprawy.

O schematyczności głównego bohatera pozytywnego Salaka już wspominałem. Wiemy o nim właściwie tyle, że od 1905 roku walczył z kapitalizmem i w walkę wkładał całą duszę. Postępowanie Salaka jako dyrektora nie jest uwarunkowane wewnętrzną logiką. Salak błędzi, bo Wygodzki chce mówić o błędach nowej władzy, Salak błędzi swoje naprawia, bowiem błędy muszą być naprawione. O Golewiczu, Marciniaku, Florcu i innych aktywistach partyjnych trudno powiedzieć pół zdania. Wydaje się, że Wygodzki łatwiej pokazuje nicość „tamtych” ludzi niż twórcze wartości budowniczych socjalizmu. W „Opowiadaniu buchaltera” naszkicował Wygodzki problematykę powieści o socjalistycznym zakładzie pracy słusznie i wnikliwie. Gdy przyszedł do konfliktu i problemy podstawił ludzi działających, Wygodzki zbyt pobieżnie potraktował sprawę materiału obserwacyjnego, znajomości proletariuszy od strony ich uczuć i dążeń, od strony ich życia w domu, w świetlicy, w kinie. Władze partyjne kilkakrotnie zwracały uwagę Salakowi, że nie współpracuje z kolektywem ludzkim, że nie prowadzi akcji uświadamiającej wśród robotników, że sprawy ogólne rozstrzyga po dyktando, odgórnie. Poprawy u Salaka nie widzimy. Przeobrażenie starego Jeloneka byłoby przecież pełniejsze, gdyby Jelonek miał okazję swoje doświadczenia uogólnić, skonfrontować, chociażby w dyskusji z towarzyszanami, z założeniami ideologicznymi marksizmu. Nowi ludzie, to nie tylko ludzie ofiarni, szlachetni, ale i przede wszystkim świadomi. Ani o Salaku, ani o Wawrzyszewskim, ani Kulawiku pełnej prawdy Wygodzki nie powiedział. Dlatego reasumując wniosek może być tylko jeden, Wygodzki poszukuje dopiero prawdy o ludziach wielkiego przemłotu, sam przełom chwytając trafnie i głęboko. W twórczości Wygodzkiego nie ma miejsca na łatwinę i przecieństwo, jest to pisarz, mający ambicję rozwiązywania zagadnień trudnych, skomplikowanych. Dlatego nawet potknięcia Wygodzkiego są cennym i pouczającym doświadczeniem dla naszej młodej literatury realizmu socjalistycznego.

Henryk Bereza.

ERICH WEINERT

DO ROMAIN ROLLANDA

(w siedemdziesiątą rocznicę urodzin)

W Twojego serca bezdymnym płamieniu

Krew jakobinów kipi purpurowa.

Ty się nie kochasz w gładkim przemilczeniu

Lecz mówisz dobre, jednoznaczne słowa.

W Twych słowach dźwięczy stulecie skrzydlate —

To niespokojne — nad ojczystym łanem.

Każdy syn buntu staje Ci się bratem,

Błaskiem ich żrenie oczy Twe owiane.

Jest w Twoich oczach zapal Montagnardów,

Duma Wiktora i pasja Voltaira.

Ostry gniew Zola, werbel komunistów —

Wielkie stulecie słowo Twoje wspiera.

Gdy władcy świata wszczęli zawieruchę,

Piętnem morderców znaczyłeś im skronie.

Duchowi prawdy wiernym byłeś druchem

I przez granicę ścisłałeś nam dłonie.

Gerące słowo nie wstrzymało wojny.

Znow świat rozpalili się rzeczą światową.

Rzeczyła piekła — brzmiał Twój głos dostojny

I ponad śmierć urosło żywe słowo.

Mówiłeś do nas, niestrudzony w znoju,

Wiedzieliśmy: pojmaj Twe słowa nareszcie;

O szczęściu Ludów i Ludów Pokoju

I Europa przerwie pasmo nieszczęść.

Gdy tak ze światem upadku walczyłeś,

Spoglądasz: zima odmarza surowa,

Świat Praw Człowieczych wstał i urosł w siłę.

Lenin go tworzył a Stalin budował.

Ty doń należysz. Przeto Cię nazywa

Z radosną dumą proletariatu cały

Swym Towarzyszem. W słowie tym prawdziwa

Wielkość i order najdosłniejszej chwały.

Moskwa 1936 r.

ERNST THAELMANN

Domem dziś jego grób z kamienia.

Ciało zękał kaci.

Od lat słów z nikim nie zamienia

Od lat nie przeniknie do więzienia

Na blasku wieść od braci.

Trzy lata czuje ciężar czołw

I dioni od krwi śliskich.

Nie dojrz tywarz ludzkiej wokół,

Tylko majająca się w półmroku

Oprawców tępe pyski.

Choć nieprzebyte, głuche mury

Obwidły gmach więzienia,

Gniew nasz wyczuje z tchnień wichury,

I wie, że w każdy dzień ponury

Ślęmy mu podzwroienia.

Choćby pod pięścią w lochu skonał,

Wróg ducha w nim nie skruszy,

Gdyż on więzienny mrok pokona,

Wie jest godzina naznaczona

Gdy Lud do boju ruszy.

Moskwa 1936 r.

Przeł. Tadeusz Chrościelewski

*) Stanisław Wygodzki „Opowiadanie buchaltera” Czytelnik 1951 r.
 **) Stanisław Wygodzki „Jelonek i syn” PIW 1951 r.

TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

TRYBUN LUDU NIEMIECKIEGO

W gwardii postępowych poetów-demokratów, którzy w latach nieślawniejszej Republiki Weimarskiej oraz po dojściu Hitlera do władzy walczyli słowem i czynem o wyzwolenie społeczeństwa niemieckiego, o Niemcy wolne, pokojowej pracy, szacunku dla innych narodów, ich niepodległości i wartości kulturalnych — w gwardii tej niewątpliwie pierwsze miejsce przypada Erichowi Weinertowi, czołowemu działaczowi niemieckiej partii komunistycznej, znanemu z podziemnej prasy, socjaldemokratycznym oportunistom i hitlerowcom, ukochanemu przez masę robotnicze.

Erich Weinert urodził się w r. 1890 w Magdeburgu w środowisku robotniczym. Jako młody chłopiec pracuje w miejscowej fabryce maszyn. Dzięki pomocy rodziny uczęszcza do plastycznej szkoły zawodowej. W momencie wybuchu pierwszej wojny światowej zostaje zmobilizowany. Ciężkie doświadczenia wojenne przyspieszają rozwój duchowy młodego rysownika i przyszłego poety. Świadek rzezi narodów pod Arras i w Wogezach staje się odłam śmiertelnym wrogiem wojny zaborczej i szowinizmu narodowego. Fakt wysiłki milionów prostych ludzi na śmierć i kalectwo w imię interesów właścicieli karteli i trustów, łączy się w jego umyśle z wyniesionymi z dzieciństwa i wczesnej młodości wspomnieniami nędzy robotniczej w latach pokoju. Młody, wnikliwy umysł potrafi wyłapać prawdziwe wnioski. Niemiecka rewolucja listopadowa z r. 1918 znajduje w nim sympatyka i czynnego uczestnika. Gorzkie refleksje wysnuwane z upadku rewolucji na skutek haniebnej zdrady socjaldemokracji, lektura dzieł Lenina, wieści z frontu walki i budowy socjalizmu w ZSRR, czynią zeń w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu dojrzałego komunistę, od r. 1924 aktywnego członka partii.

Po upadku rewolucji Weinert zarzuca ostatecznie ówczesny rysownik, by od tam chwycić za pióro. Wybucho w nim niemal momentalnie dojrzały artystycznie i od pierwszych utworów panujący nad słowem poeta, mistrz agitującego wiersza politycznego i satyry. Debiut poetycki Weinerta ma miejsce nie na łamach piśmiennictwa, lecz na estradzie kabaretu literacko-politycznego w Lipsku. Niezwykle uzdolniony deklamator, obdarzony bardzo silnym, metalicznym głosem, doskonałym wyczuciem rytmu oraz umiejętnościami wydobycia z utworu wszystkich jego wartości emocjonalnych, buduje swe wiersze z myślą przede wszystkim o recytacji. Mają one charakter retoryczny, oddziałują szczególnie silnie w momencie wygłaszania. Już pierwsze wiersze wstrząsnęły słuchaczem. Niebawem wzrósł odbiór i entuzjazm dla twórcy towarzyszący od tam wszystkich występów poety-recytatora.

Twórczość okresu lipskiego, zebrana częściowo w wyd. z r. 1923 tomiku „Krzywe zwierciadło”, to przede wszystkim satyra, uderzająca w niemieckie zadowolone z siebie, tepe drobniomieszczaństwo, żyjące jedynie w ciasnym kręgu swych osobistych spraw i interesów, bojące się jak ognia wszelkich pozorów nieojalności.

Z Lipska przenosi się poeta do Berlina. Tam wstępuje do partii. Teraz już nie zadowala się recytowaniem dla niedużej stosunkowo liczby, ograniczonej z konieczności rozmiarami sali, przygodnych w pewnej mierze słuchaczy. Terenem wystąpień poety stają się od tam masowe zebrania robotnicze, wieści, meetingi, manifestacje. Poeta recytuje do tłumów w szumie czerwonych sztandarów, w pełnych napięcia momentach, grozących załamaniem psychicznym, gdy liczone są z możliwością szarży policji czy napadu bojówek. Treścią komunikatywnych, zwiecznych i mocnych wierszy są wydarzenia dnia, aktualne problemy polityczne, problematyka świata robotniczego, sukcesy budownictwa socjalizmu w ZSRR. Wiersz poety agituje i wyjaśnia, przygotowuje do ofiar, przepaja pewnością ostatecznego zwycięstwa. Wiersze te — a w ciągu kilkunastu lat nieprzerwanej, niezmiennie płodnej twórczości stworzył ich setki — powstawały „na gorąco”, na godzinę przed wystąpieniem, czy nawet w samej namiętnej atmosferze zebrania robotniczego. Nie było miasta i miasteczka robotniczego na terenie Republiki Weimarskiej, Nadrenii, niemieckiego kantonu Szwajcarii, w którym by Weinert nie występował i nie wywołał poruszenia. Dość powiedzieć, że do 1931 r. czyli w ciągu bez mała 10 lat występował publicznie przeszło 2.000 razy, wiele poza tym drukował w lewicowych gazetach robotniczych. Znakończona mnóstwem tych wierszy zachowała się. Zwycięski faszyzm zniszczył wszystkie archiwa i biblioteki robotnicze oraz prywatne zbiory i rękopisy poety. Ta niezmiennie żywa działalność, niewoma polityczna wierszy Weinerta, ich dynamizm, ostrość jego satyry — wyraźnie zaniepokoiły reakcję. Od r. 1928

zaczynają się coraz złośliwsze szykany ze strony władz i urzędów, zakazy występów, przewencyjne aresztowania przed spodziewanymi wystąpieniami, prowokacje, ataki prasy burżuazyjnej i przekupnej prawniczo — socjalistycznej, próby skłapiowania „niebezpiecznego” poety ze strony wielkich koncernów prasowych, które obiecują mu baceczne honoraria za cenę zmiany tematyki. Od r. 1930, kiedy to poeta po raz pierwszy wybrał się w podróż do ZSRR, zabroniono mu w ogóle wszelkich występów publicznych. Od tam recytuje wiersze Ericha Weinerta — żona poety. W r. 1931 państwo wytacza poecie słynny proces o „pięty gramofonowy”. Weinert bowiem po otrzymaniu bezwarunkowego zakazu wszelkich występów nagrywał niektóre swoje wiersze na płytę. Akt oskarżenia zarzucał mu m. in. jako czyn przestępczy fakt, że jeden z jego wierszy „Czerwony strażak” stał się od wielu lat pieśnią masową. Mimo niesłychanych wysiłków, naczelny prokurator i kolegium sędziowskie nie mogło znaleźć żadnych podstaw prawnych do wyroku skazującego. Sąd zarządził jedynie zniszczenie płyt i zapłacenie grzywny. Faszyzm był już tuż za progiem. Wiersze poety wydano w kilka lat później na emigracji w tomikach: „Nadejście dzień”, „Dziesięć lat na rampie”, „Wiersze o wrogu” ostrzegają coraz dobitniej przed niebezpieczeństwem faszystowskim i groźbą nowej wojny, wzywają do stworzenia frontu jednolitości dla przeciwdziałania się nadchodzącemu zamachowi brunatnych koszul.

Poeta uniknął na szczęście rąk brunatnych oprawców, ponieważ w momencie hitlerowskiego puczu objechał z recytacjami skuskiego robotnicze w Szwajcarii. Hitlerowcy musieli się, z konieczności zadowolili bestialskim zdemolowaniem mieszkania Weinerta. Następuje okres dziesięcioletniego blisko pobytu na obczyźnie, we Francji, Hiszpanii i kraju zwycięskiego socjalizmu. Nowe wiersze poety pędząjące faszizm i jego przywódców, wywołujące do przeciwdziałania się znu, przenikają do kraju przez zieloną granicę oraz drogą radiową. Posiadanie odpisów tych wierszy, nawet sam fakt czytania ich grozi karą śmierci. W Hiszpanii walczącej od wewnątrz z faszystowską agresją chwycił poeta za karabin i do końca walczył w szeregach bohaterskiej brygady międzynarodowej. Wybitny współczesny poeta niemiecki — demokrat Willi Bredel we wspomnieniach swych z wojny hiszpańskiej tak opisuje uroczystość ku czci Rewolucji Październikowej, jaka miała miejsce w małej wiosce nad Ebro na linii frontu:

„Erich Weinert w mundurze republikańskim, blady, ponieważ przeżywał niedawno wraz z towarzyszącymi broni okropnych chwila-

bitew w dziejach brygady, wystąpił powoli naprzód. I stała się rzecz dziwna. Serca uderzone troską, trudem nad siły i niedostatkiem zabity znowu mocno. Dokonały tego pierwsze zdania recytowanego wiersza. Przed oczyma żołnierzy stanęły jak żywe wspomnienia dni bitew. Serca wypełniła świadomość doskonałego spełnienia obowiązku rewolucyjnego i braterskiej solidarności. Nawet hiszpańscy i katalońscy koledzy, nie znający języka niemieckiego porwani zostali siłą rewolucyjnego patosu i potęgą huczącą w słowach Weinerta”.

Druga wojna światowa zastaje poetę na nowym posterunku w ZSRR. Na linię frontu spadają również poeci... wierszy Weinerta pod postacią ulotek zrzuconych w milionowych nakładach z samolotów. W mroźne boje noce pod Stalingradem o kilkaset metrów od okopów niemieckich stał przed olbrzymim megalofonem zmontowanym przez młodziutkich pionierów sam Weinert i recytował wiersze. Wiersze te, jak: „Dzień sądu”, „Za jakie Niemcy?”, „Führer w śmierci”, „Mówią polegli”, „Chwała i hańba Niemiec” — nawoływały do opamiętania, do obronienia broni przeciw wspólnemu wrogowi tak samego ludu niemieckiego, jak i ludzkości, wyjaśniały one tysiącami żołnierzom prawdziwe oblicze tej wojny. W r. 1943 poeta wybrany zostaje prezydentem Komitetu Narodowego Wolnych Niemiec. Stanowiąc to, na którym położył wielkie zasługi dla dzieła odrodzenia narodu niemieckiego i zbudowania podwalin pod stworzenie państwa demokratycznego — piastował Weinert do r. 1945. Gdy Komitet spełnił swe zadania wraca do wolnego Berlina. Witają go tysiące listów od robotników z całych Niemiec. W prostych, nierzadko wyrażających one wdzięczność za całą działalność poety, mówią o roli, jaką odegrał jego wiersze w okresie hitleryzmu w kraju, o otusze, jaką niesły klasie robotniczej w najcięższych chwilach.

Ciężkie nieraz lata tułaczki, troska o kraj i rodzinę, działalność poetycka i polityczna w bardzo ciężkich niejednokrotnie warunkach nie mogły nie odbić się na organizmie Weinerta. Właśnie wtedy, gdy na półwiole blisko obszar Niemiec stało się faktem to, o co całe życie walczył, poeta zapada poważnie na zdrowie.

Mówił kiedyś Lenin Klarze Zetkin:

„Sztuka należy do narodu. Musi sięgać najgłębszych korzeni i do szerokiego mas. Musi być przez nie rozumiana i kochana. Musi być zgodna z ich uczuciami, pragnieniami i wolą i z nich wypływać”.

Taka była właśnie twórczość Ericha Weinerta.

Tadeusz Chróscielewski

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Czytelnicy radzieccy o poezji

Z prasy radzieckiej

„Prawdopodobnie często zdarza się, że pod obrazem poetyckiego utworu czytelnik podkłada coś swojego, osobistego „nieprzewidzianego” przez autora, ale utwór staje się przez to dla czytelnika jeszcze bliższy, jeszcze droższy”.

Przytoczony fragment listu radzieckiego czytelnika w sprawach poezji, a takich głosów spotyka się wiele, dobrze charakteryzuje stosunek radzieckiej społeczności do wierszy. Stosunek ten jest żywy, gorący.

Poezja weszła „głęboko w życie radzieckich narodów. Osiągnięta niesłychana poczytność, szeroka masowość nakładów. Składa się na to wiele przyczyn: związek poezji radzieckiej z życiem wielomilionowych mas — w myśl wskazań Lenina wyrażonych w artykule pt. „Organizacja partynia, a literatura partynia”, głębokie osadzenie formy i tradycji literackiej w kulturach narodowych, w postępowej tradycji każdego narodu, przede wszystkim rosyjskiego. Imię Puszkina i Majakowskiego (to już klasyki) nie schodzi ze szpalt literackich radzieckich dyskusji; twórczość ich stanowi wysoce miernik i drogowskaz. „Bardzo lubię Majakowskiego... Przykładam jego wiersze jako miarę do tego wszystkiego, co się u nas ukazuje dziś w poezji” — wyznaje jeden spośród licznych radzieckich miłośników poezji.

Z Majakowskiego zaczerpnięto też cenne wskazanie: „Jak najwięcej poetów dobrych i różnych!” Umiejętne stosowanie tej zasady pozwoliło uniknąć poezji radzieckiej sztympy i monotoności, tu nie ma szkoły poetyckiej w wąskim znaczeniu tego słowa, są różni poeci o różnej osobowości. Stala odmienność jest bardzo rozpięta: od klasycznego niemal Marszaka do spadkobierców Majakowskiego, Asiełowa i Łukonina, od bojowego publicystycznego Surkowa do refleksyjnego Szczepaczowa...

Wreszcie jeszcze jedno użyteczne źródło: umiejętne korzystanie z tradycji ludowych, z owej „pieśni gminnej”, która tak nieprzerpiał urok wywierała i na Puszkina i na jego następców. Nurt, który płynie przez stronic radzieckich tomików poetyckich, jest nurtem prawdziwie ludowym i narodowym, stanowi szerokie odbicie bogactwa artystycznego ludu. Sformułowanie zadań sztuki jako socjalistycznej w treści a narodowej w formie było tym magicznym kluczem, który otworzył do poezji obfity dopływ ludowych tradycji z różnych kultur narodów zamieszkujących Związek.

Dzięki temu poezja radziecka sześciu lat, a zaczęła się z ożywczej kryjki ludowych wartości. Umiejętne kojarzące tradycję z nowatorstwem, potrafiła stać się bojownikiem współczesności, natomiast w formie umiała zsyntetyzować trwałe wartości poezji rosyjskiej.

Zwraca uwagę, że najbardziej popularne pieśni radzieckie jak Katusza itd., śpiewane są naprawdę

przez miliony, a przecież powstały one jako wiersze. Ludowa śpiewność tego typu poezji, głęboko wyrażona powszechność uczuć, natężony kompozytorów do napisania muzyki. I oto poezja weszła w lud jako pieśń masowa. Ale osiągnięta ten chwalebny sukces nie tylko dzięki walorom muzycznym, ale przede wszystkim dzięki wartości poetyckiego słowa.

Przyczyny te ukształtowały szerokie świadome miłośnictwo poezji wśród czytelników radzieckich. Podkreślam to słowo: świadome. Czytelnicy radzieccy wie, czego ma od swoich ulubionych poetów żądać: miłość poezji, smak i wyrobienie pozwalają mu na najbardziej krytyczną, surową, ale zawsze zyczliwą postawę. Krytyka taka utrzymuje bliską więź z masowym odbiorcą i stanowi znakomity wentyl dla poetyckiego „parasu”.

Ostatni, ósmy numer miesięcznika „Nowy mir” opublikował cały szereg listów miłośników poezji radzieckiej. Jak to wynika z tekstu — listów pilnych czytelników i nie byle jakich znawców. Ogólny tytuł zbiorowej publikacji „o niektórych zjawiskach i zagadnieniach radzieckiej poezji” świadczy o szerokim wachlarzu zainteresowań. Wskazę na niektóre ciekawsze głosy krytyczne.

Wspomnienia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, nateżona walka o pokój, budzą szczególną uwagę radzieckich czytelników poezji. Pochwały zyskuje laureat stalinowski A. Surkow za zbiorek „Półkoł światu!”, „Wiedle mnie — piszę jeden spośród czytelników — książka znajduje się w murie sławnej tradycji rosyjskiej, wolnościowej poezji klasycznej”. Inny czytelnik z okazji tomiku B. Keżuna „Dalekie drogi” zauważa, że temat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, heroizmu i cierpienia ludzi radzieckich nie wystarczy już sam przez się. Jeśli mówimy o ubiegłej wojnie, to nieodłącznie trzeba wiązać ten temat z walką o pokój. Tutaj poeta musi dla swoich przeżyć i tematów poszukiwać nowego świeżego wyrazu. „Jakże często — pisze inny spośród czytelników — poetyckie i twórcze, odzwierciedlające w swej treści torzoną na całym świecie walkę o pokój, mają formę zadziwiająco beznamiętną, mało emocjonalną”. Autor listu powołuje się na negatywny przykład licznych poetyckich opisów bombardowania ludności cywilnej w Korei. Obrazy te są ogólnikowe i sztamponowe. „Nie mogą one wywołać w naszej świadomości tych myśli i uczuć, o jakie chodziło poecie”. Zdaniem innego czytelnika w poezji nie dość podkreśla się fakt, że pokój trzeba wywalczyć. Autor ostrzega przed złudną wizją pokoju, za którą nie widać nateżenia wszystkich sił w walce z niebezpieczeństwem wojny.

Bardzo ciekawe są uwagi czytelnika na temat przedstawiania miłości i pracy w poezji. Autor krytykuje jednostronną dążność do ukazywania człowieka radzieckiego

jedynie w trakcie pracy. „Bohater spotyka się z bohaterką, ale musi myśleć przede wszystkim o produkcji. Natomiast temat samej miłości i jej rozwijanie — to okazuje się czymś drugorzędnym lub zgoła niepotrzebnym”. Zdaniem autora listu, kastrowane poezji z tematyki miłości, z uczuć osobistych, zuboża wiersze, czyni poetę oschłym, niezdolnym do pełni lirycznej. A przecież, gdyby Majakowski nie napisał „Fletu” i „Obłoku w spodniach”, nie miałby tytułu serdecznego uczucia późniejszej miłości w sobie i zdolności kochania. Umiejętne wywołanie własnego uczucia, Majakowski potrafił zdobyć się na wyrażenie powszechnego uczucia miłości w swoim poemacie o Leninie.

Miłość to nieodłączna towarzyska pracy. „Same wiersze o pracy nie działają, nie wzruszają, jeśli poeta nie potrafi dobrze i głęboko wyrazić własnej miłości, oczywiście miłości naszej socjalistycznej, z nową moralnością i nowymi etycznymi formami”.

Autor listu zwraca dalej uwagę, że podczas gdy w prozie toczy się walka nowego ze starym, to w poezji prawie nie ma ujemnego typu człowieka, z którym należy walczyć. Zaledwie trafiamy na ogólnikowe słowa. „Zagadnienia etyki, moralności, miłości jako składowe części naszej ideologii nie mogą ogrzewać roli drugorzędnej, są związane z zagadnieniem pracy... Trudno np. wyobrazić sobie, żeby stachannowiec, człowiek uspołeczniony, do brygady kolektywnej, w przyrodzie i w życiu był pijakiem, babiarzem i desperatem”. W życiu przodującego człowieka radzieckiego praca i miłość wiążą się harmonijnie w całość. Tak też powinno być w poezji, nie tylko w prozie — kończy radziecki czytelnik.

Listy czytelników rostrząsają również sprawy młodej poezji. Jak wiadomo, wychowanie nowych kadr literackich stanowi szczególną troskę Partii i dojrzałego już kolektywu pisarskiego. Temu poświęcał wiele czasu i serca wielki Gorki, prace zaczęte kontynuują po śmierci autora „Matki” Instytut Literacki Jego imienia.

Przyszłość młodej poezji radzieckiej, jej obecne konkretnie już zdobyte i braki stanowią jeden z tematów omawianego cyklu korespondencyjnego. Opinia czytelnika jest surowa, ale zapewne podsytkowana szczerą zyczliwością.

Odnosząc sukcesy takich poetów jak M. Dubin, A. Niedogonow (Setandar nad radą wiejską), N. Grudin, I. Orlov, R. Gamsztor i in., czytelnik przechodzi do wypadków negatywnych. Uogólnia braki młodej poezji i na tej podstawie wyłącza wniosek, że wiersze młodych poetów „bardzo często zysują nie przyciągając uwagi szerokiego czytelnika. Mówiąc po prostu — książek ich nie wiele się kupuje, rzadko bierze się do bibliotek”.

Zarzut ciężki (zresztą redakcja miesięcznika na wstępie do omawianych listów podkreśla, że nie wszystkie sądy czytelnice akceptuje), ale posłuchajmy uzasadnienia. Analiza braków młodej poezji radzieckiej zawiera myśli ciekawe, niekiedy słuszne.

„Wielu młodych poetów — czytamy — wypracowało specjalną metodę. W trzech czwartych wiersza mówią się o wszystkim, a więc tym samym o niczym, autor wylicza różnorodne fakty, a na koniec stawia parę mownych linijek „pointy”.

W ten sposób u tworzone nie ma ani całosci w przedstawieniu życia, ani całosci obrazu”. Hasło Majakowskiego („jak najwięcej poetów, dobrych i różnych”), bywa pojmowane powierzchownie. Młodzi poeci przeciągają się w gonitwie za oryginalnością, za nowym. Biorąc temat już „wypisany” usiłują stworzyć utwór do żadnego innego niepodobny. Stąd wymuszone pomysły, zewnętrzne eksperymentarstwo, w rezultacie powstaje utwór „mu notonny, nudzący przez swą sztuczość i zmanierowanie”. W wierszach młodych da się zaobserwować „wspólną cechę, polegającą na jakimś bezczuciowości, ze wnętrzem wyszukaniem, ale zimnym, zobrazowaniu wydarzeń i ludzi”. I tym negatywnym wypadku za się wami nie czuje się człowieka. Brak też wyraźnych związków między autorem wiersza a wielomilionowym mi szeregami czytelników. Niektórzy twórcy sprawia wrażenie jak gdyby adresowany był do szczupłego zamkniętego kółka. A przecież „poeta, tworząc wiersze, powinien w myśli widzieć siebie przed najszerszym audytorium, powinien czuć odpowiedzialność przed wszystkimi ludźmi”.

Przewidywanie tych błędów nastąpi wiedzy, gdy poeta „przemysli życie, odczuje własne miejsce w życiu, uświadomi sobie własne „ja” nie w oderwaniu, ale w związku z ludzkim kolektywem”. Dalszym warunkiem jest wychodzenie w twórczości, nie od wierszy, nie od książki, ale od samej naszej rzeczywistości, od własnego, aktywnego, głęboko przetwarzanego stosunku do niego”.

Wtedy i młodzi spełnią życzenie Majakowskiego, wyrażone w postulatcie, jak najwięcej ilości poetów „dobrych i różnych”.

Listy czytelników radzieckich stanowią cenny, pouczający dokument szerokiego miłośnictwa poezji w Związku, a zarazem szczere troski o jej najjaśniejszy i najpełniejszy rozwój.

Stanisław Cieślak

Grzegorz Timofiejew

OD KAPITALIZMU DO SOCJALIZMU

(Dokończenie ze strony 1-szej)

czych, o dynamicznym, a nie węgietatnym profilu produkcyjnym.

Już bowiem w okresie Planu 3-letniego przeciętna roczna wartość kosztów maszyn i narzędzi rolniczych przekroczyła z górą czterokrotnie (w tym 15.500 nieznaną przed wojną traktorów) zapotrzebowanie na nowożytnie dwukrotnie, dostawa prądu elektrycznego — jedenastokrotnie poziom przedwojenny. Za pośrednictwem 2704 spółdzielczych ośrodków maszynowych i bogatym parkiem nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych, nowa technika wdarła się zwycięsko do pozbawionych przed wojną maszyn i narzędzi rolniczych, gospodarstw mało i średnio rolnych. To szybkie tempo rozwoju sił wytwórczych w okresie Planu 6-letniego uległo jeszcze dalszemu przyspieszeniu. W pierwszym np. półroczu drugiego roku Planu Sześcioletniego (w porównaniu z takim samym okresem pierwszego roku Planu 6-letniego): obszar zasiewów i zbiorów wzrósł o 139 tys. ha, zapotrzebowanie na nowożytnie o 5%, zapotrzebowanie w mechaniczną siłę pociągową (traktory) i towarzyszące jej nowoczesne maszyny i narzędzia rolnicze — o 34%, zapotrzebowanie w ziarno selekcyjne i sadzenia o 85%. Szybko również wzrasta jeden z podstawowych elementów sił wytwórczych: poziom wiedzy agronomicznej pracującego chłopstwa, jego doświadczenie produkcyjne i wprawa w wykonywaniu prac rolnych.

Świadczą o tym nie tylko wyniki szkolnictwa rolniczego, które w roku 1951 wykazało około 500 nowych inżynierów-rolników i około 3.000 nowych techników rolniczych, ale także znaczny wzrost liczby zrzeszonych plantatorów roślin i hodowców oraz niezrzeszonych chłopów szerzej stosujących w produkcji rolniej nowoczesne metody agrotechniczne, zwłaszcza metody pracy produkujące w świecie rolnictwa radzieckiego. Liczba bowiem grup producentów zrzeszonych w ZSCh wzrosła z 165 tys. grup w r. 1950 do 191 tys. w r. 1951, a liczba ich członków z 3.339 tys.

do przeszło 4.100 tys. członków, a liczba umów plantacyjnych przekroczyła 5 milionów.

Coraz lepsze wyniki pracy mają produkujące całemu rolnictwu pracownicy PGR-ów. Brygadziści PGR Brylewo — Konieczny Antoni uzyskał przeciętnie w dużym stadzie 4,2 kg wełny od 1 owcy, PGR Selec w pow. żnińskim uzyskał

pracujący zespołowo członkowie 3054 spółdzielni produkcyjnych. Tak np. spółdzielnia produkcyjna Gnojew pow. Malbork otrzymała 41 q jęczmienia ozimego z ha, spółdzielnia w Starosielech — 19 q rzepaku ozimego, 25 q żyta, 30 q pszenicy, spółdzielnia Legowica w pow. łódzkim — 30 q żyta z 1 ha itd.

Odpowiednio do tego rewolucyj-



przeciętna mleczność 52 krów w wysokości 5620 litrów mleka od krowy, w PGR Koryto w pow. łódzkiej — od 35 krów przeciętnie po 5513 litrów mleka, o 3,4% tłuszczu, w gospodarstwie Chyszów, pow. Tarnów brygadziści J. Sosnowski otrzymał przeciętnie po 22 prosiąt od jednej maciory itd.

Z ich przykładów korzysta dziś coraz większa liczba mało i średnio rolnych chłopów. O stałym powiększaniu się ich wprawy i doświadczeń produkcyjnych świadczą wymowne wyniki osiągnięte przez tysiące produkcyjnych plantatorów i hodowców.

Jeszcze lepsze wyniki osiąga

nego skoku w poziomie sił wytwórczych zmienia się i profil produkcyjny polskiego rolnictwa.

Jeśli chodzi o zwiększenie ciężaru gatunkowego hodowli, to okres Planu 3-letniego, nie mógł przynieść jeszcze w tej dziedzinie przełomu, ze względu na to, że produkcja zwierzęca, która zresztą bardzo uciążliwa od produkcji rolniczej, wymaga dla swej rekonstrukcji i rozwoju dłuższego okresu czasu. Dlatego też w końcowej fazie Planu 3-letniego wartość produkcji zwierzęcej nie przekraczała 32% wartości całej produkcji rolniej.

Zasadnicze dopiero przemiany w

tej dziedzinie przyniesie okres Planu 6-letniego, który przewiduje wzrost o 68% produkcji zwierzęcej, a o 39% produkcji roślinnej, zmniejszenie obrotu tych działów produkcji rolniej.

Udział produktów pochodzenia zwierzęcego w produkcji towarowej (dostarczanej na rynek) zwiększy się jeszcze bardziej w por. z r. 1949, niż by to wynikało z ogólnego wzmożenia produkcji zwierzęcej w całokształcie produkcji rolniej. Państwowe Gospodarstwo Rolne zwiększą bowiem ośmiokrotnie produkcję mleka, prawie cztery i pół raza produkcję mięsa wołowego, prawie siedmiokrotnie produkcję mięsa wieprzowego, a czterdziestą trzy razy produkcję drobiu.

Już w okresie Planu 3-letniego uległ poważnej zmianie udział poszczególnych roślin w całokształcie produkcji roślinnej. Uprawiamy dziś znacznie więcej niż przed wojną pszenicy i jęczmienia, zbieramy trzykrotnie więcej buraków cukrowych, dwukrotnie więcej olejnych, włókniстых i innych roślin przemysłowych, rozszerzony został obszar uprawy i zwiększone plony roślin pastewnych i młotkowych, coraz więcej produkujemy warzyw i owoców. Już nie słoma, ziemiaki i żyto, ale pszenica i jęczmień, rośliny przemysłowe, warzywa — zaczynają decydować o dochodowości gospodarstwa rolnego w Polsce.

A wykonanie tego planu przebiega pomyślnie i przed terminem.

Całkowita rekonstrukcja techniczna polskiego rolnictwa rozpoczęła się w okresie Planu 3-letniego, kontynuowana z coraz większym rozmachem w okresie Planu 6-letniego, szybki rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej, całkowita przemiana profilu produkcyjnego naszego rolnictwa — wszystko to daje pewność, że mimo przejściowych trudności wywoływanych przez zelementy kapitalistyczne, postanowienia Planu 6-letniego o poprawie wzrostu spożycia mas pracujących zostaną wykonane.

JAN KUŻAJ

CHWALISZEWIACY

Z ZYCORYS SREDNIKA

Jest dziś przeszło 70-letni młody człowiek. Ożeniony, ma żonę, pięcioro dzieci, schyłku XIX wieku. Braci spłacił, ale jednego z nich trzymał na łaskawym chlebie, poki nie znalazł pracy. I tak żyli wiele lat. Kiedyś pokłócił się z sąsiadem w czasie podorywek o miedź i zabił go, broniąc własnego życia. Gdy sędzi na śledztwo chytry brat zwrócił mu uwagę, że będzie zapewne musiał oddać gospodarstwo żonie zabitego. Zdesperowany chłop, przepisał go gospodarstwu na spłaconego brata, a kiedy po półrocznym areście wrócił na ojcowiznę, brat mu już ziemi nie zwrócił. Nie pomógł sędzi. Gospodarka była prawie w całości zniszczona z powodu brata.

Dalsze losy starca z Chwaliszewa dadzą się rozłożyć na trzy etapy. W pierwszym widzimy go jako pastucha i wyrobnika, z trudem utrzymującego żonę i troje dzieci. W drugim etapie zastajemy go w kopalniach zachodnio-niemieckich. Ciężkie warunki pracy powodują wiele wypadków. Ze złamanymi nogami leży przez pół roku w szpitalu. Kapitalista nie pozwala mu na dłuższą kurację, musiałby bowiem wypłacić kaucję rentę inwalidzką. Z pogruchołanym nogami idzie na front przeciw Rosji carskiej. Walczy potem w powstaniach śląskich. Potem znowu służy u bogaczy bez nadziei na poprawę bytu. Raz jeszcze próbuje szczęścia w kopalniach, tym razem we Francji. Drugi raz powrócił swoje młodsze lata. Będne koło życia zamknęło się.

W trzecim etapie obdarowany zostaje ziemią dzięki reformie rolnej, przeprowadzonej w Polsce Ludowej. Gospodarczy. Starość ma spokojną. Często widuje go, siedzi przed domem, emi wolno papierosy, przygląda się maszynom z naszego ośrodka, pracującym na jego polu.

Nienawisć wewnątrzrodzinna, krwawe nieraz spory braci o ziemię, ruina, tułaczka, gorzkie lata pracy u bogaczy, czy we dworze, są już poza nim.

KLOFTARZE

Biedotę w Chwaliszewie nazywano kłoftarzami. Nazwa ta pochodzi od kłoftu, czyli pracy w lesie. Była to obok średniaków najliczniejsza grupa społeczna chłopów, niewyczerpani rezerwuarem taniej siły roboczej. W rodzinach Znamców, Janyńskich, Krzywów i innych, jak w uległych przebiegłych kłoftach. W ciągu lata pracowali kłoftarze u kulałów, dopiero zimą szli do roboty w lesie. Kłoft był także instytucją towarzyską. Kto chciał dostać pracę w lesie musiał nieustannie podtrzymywać dobre stosunki z gajowcami. Niejedna biedniaczka pracowała u „pani gajowej”, czy „leśniczki” za „Bóg zapłać” nim mąż dostał pracę. A wdowę wypłacał przez zarząd lasów mierzyc by chęba trzeba na bezce. Ci zresztą mieli także inne sposoby uzyskiwania łatwego zarobku. Zapowiadali np. pracę akordową, wyskakiwali pot z kłoftarza, a następnie płacili zwykłą dniówkę.

Opowiadają jeszcze i dziś ludzie w Chwaliszewie smutną historię o matorolnym Serku. Przysięgł go drzewo. Odwieziono go chłopską furmanką do szpitala; skąd po dwóch tygodniach wrócił z opuchniętymi nogami. Pozrywane ścięgnię czyniły go zupełnie niezdolnym do pracy. Tymczasem orzeczenie lekarskie brzmiało, że jest tylko w 10 proc. niezdolny do pracy. Orzeczenie było równocześnie wyrokiem śmierci na kalekę, który nie dostał renty inwalidzkiej, a nie mógł pracować. Tylko, że śmierć przychodziła powoli. Serek zmarł się jeszcze trzy lata.

Szalejący kryzys, zwłaszcza po 1930 roku wyrwał coraz to liczniejsze ofiary spośród biedoty i średniololnych. Coraz częściej leżała ziemia odłogiem, porastały ją chwasty. Nienawożona ziemia rodziła coraz gorzej. Pośpiech, Kuźaj, Budy zbiegali z ziemi ledwo zasiewa, a za robotę otrzymywali jedynie słomę. Ostatnim ratunkiem stawały się w tamtych latach — emigracja, owe wędrowki w bliższe lub dalskie kraje, lub próby znalezienia poza-chłopskiej pracy na terenie kraju. Tych wędrowców nazywano w naszych stronach bandosami.

BANDOSI

Szli ludzie ze wsi, podpisywali kontrakty do Niemiec na roboty rolne, jechali do francuskich kopalni, belgijskich, niemieckich. Wędrowali nieprzebraną rzeką z chlebem, którego w kraju dla nich nie starczało.

Tak opuścił rodzinne strony średniak Kocielnay, Pośpiech, szereg długich lat pracował w kopalniach biedniacy Miynarczyk, Borezyński, Sliwinski. W kopalniach francuskich stracił zdrowie średniololny Sikora.

Jak inni wyruszyli w świat młody Jakubowski. Zniósł wiele upokorzeń od pana majstra w miasteczku, ale ostatecznie złożył egzamin na ślusarza. Gdy jednak chciał pracować, okazało się, że pracy dla niego nie ma. Szukał najpierw pracy w swoim zawodzie, później poszł o jakąkolwiek. W rezultacie wraz

z innymi śpiewał zmęczonym głosem pod magistratem w Krotoszy: „Jeś nie dadzą, na rynku stać każą...”

Panie burmistrzu
Flak; nam piszcza
Jeś nie dadzą
Na rynku stać każą...

Złamanemu i zrezygnowanemu chłopakowi wetknął w rękę sprytne agent kontrakt na pracę w kopalni francuskiej.

W jednym z listów pisał do rodziny:
„...nie mogę wam na razie nie pisać, gdyż mało zarabiam, że ledwo na życie starczy. To już nie te czasy, kiedy na każdego człowieka czekano z otwartymi rękoma, teraz tu ludzi coraz więcej, a zarobki stale maleją. Myślę jednak, że się poprawi i wrócę do domu bogaty”.

Nie wrócił. Że zabezpieczony skrop zawałił się przytłaczając tego zdolnego chłopca i trzech współtowarzyszy emigrantów. Dziś stara matka odczytuje nam czasem pozostałe po nim listy.

BOCACZE

Mieszkają w dużych słonecznych domach, do nich należą najlepsze we wsi grunty, szczytą się dostatnimi zabudowaniami gospodarczymi. Na pastwiskach najpiękniejsze konie i krowy.

Kiedy kłoftarze i znaczna część średniaków jadła trzy razy kartofle z żynią zupą, oni zjadali wyszukane potrawy. Opowiadali mi ojców, że biedota chwaliszewska czekała z utęsknieniem na czas gdy zakwitnie bób. Wiadomo: „Gdy kwitnie bób, nie ci już nie robi głód”. Kulacy natomiast czekali — przednówka. Był to okres, kiedy blyszeli we wsi jako „dobrzy sędzi”. Pożyczali biednym zboże wzajemnie za odrodek.

Mimo iż bogacze chwaliszewscy znaleźli się niejednokrotnie nad biedakami, znaczna część wsi żyła pod urokiem ich pozycji społecznej. Do stać się na szczyt drabiny społecznej naszej wioski — to było marzenie znacznej części średniaków. Ale ziemi nie można było dokupić. Pozostawała jedyna właściwie droga „awansu” — dożyć do kulaka — łączenie średniackich gospodarstw, chociażby kosztem wydzierżawienia dzieci, kosztem oszustw popełnianych na rodzinie. W Chwaliszewie obdarło z tkliwej, sentymentalnej maski stosunki wewnątrzrodzinne i sprowadzono je do spraw pieniądza i zysku. W walce o ziemię — jedynego źródła pędzenia, braci bratni stawał się wilkiem. Siostra siostrze życzyła nagle śmierci, jeżeli miało to zapewnić uzyskanie majątku.

Sredniak Janeczak ożenił się z córką średniaka. W perspektywie miał połączenie obu działek i dobieć do poziomu pierwszych we wsi gospodarzy. Ale brakło mu pieniędzy na spłatę rocznieści żony. Wobec tego go obeszli się niefudko ze swoim rodnictwem, które usunął z gospodarstwa bez spłaty. Zarzucił natomiast, że da coś niecoś dzieciom, jeżeli rodzice będą u niego odrabiać.

DZIS

Janeczak kulać nie został. Jeszcze dziś mówi ze wstydem o swoich przedwojennych planach. Z przykrością wspomina fakty wyzysku dokonywane na swoich najbliższych. Janeczak to nie jest zwykły wiek, najlepszy dowód, że obecnie wyróżnia się jako aktywny samopomocowiec, przy państwowych akcjach skupu, kontraktuje jako jeden z pierwszych. Jakże więc stało się, że przed wojną gotów był znieść się nad członkami rodziny, byle tylko wpaść się ku górze? Gdzie się podziały jego ludzkie uczucia, które obserwujemy dziś?

Ustrój kapitalistyczny kształtował postawę życiową tamtych ludzi. Janeczakiem powodowały konieczności, od których nie mógł się uwolnić, których nie mógł wymyślić. Prawda to stara, czytaliśmy przecież w książce Engelsa — „Położenie klasy robotniczej w Anglii”, czytaliśmy i w „Kapitale” o ojcach, którzy z rozpaczą godzili się na przycięcie pozycji wyzyskiwacza własnych dzieci.

Dzieje Janeczka i innych średniaków. Losy Jakubowskiego, Serka, i tylu innych stanowią zatem oskarżenie kapitalistycznego ustroju a nie ludzi, których nęda popychała nieraz aż do zbrodni.

Ci, którzy przeżyli, z wyjątkiem bogaczy, wszyscy niemal okazali się w naszych warunkach powojennych pełnowartościowymi obywatelami. Nikt nie domyślał się w tamtych latach społecznych uczuć u naszej chwaliszewskiej biedoty. A jednak szczytnym się dzisiaj wzorowa organacją siewów i żniw, wybijamy się na czoło w akcji skupu zboża, nie jesteśmy obojętni przy kontraktowaniu. Dawni kłoftarze pracują spokojnie w okolicznych zakładach przemysłu drzewnego i przetwórczego. Ktoś może w naszych chwaliszewskich przodownikach pracy, pierwszych w dziejach, domyślić się dawnych niedźwiedzi, występujących się „pani leśniczance”.

Nowy ustrój i nowi ludzie rosną w swoim zawodzie, później poszł o jakąkolwiek. W rezultacie wraz

Jan Kuźaj

Gazetka gminna

Co o tym sądzić?

Póki mój syn nie poszedł do średniej szkoły — wszystko było w porządku. Po roku tej szkoły zaczął mnie tak uświadamiać ideologicznie, dowodząc: „stary a społecznie niewyrobiony”, że się w końcu przejął i zaczął poważnie podkładać politycznie. A kiedy kulać Kula, którego pola biegła tuż obok mojej chałupy, odgrażał się przy orkach, że konia podpuści i rozwali mój mały domek — postanowiłem nawet zapisać się do Partii. Tylko, że przeszkodził mi w tym nieprzewidywane okoliczności.

W czasie żniw chłopak mój napisał w „Głosie Robotniczym”, że SOM nie prowadzi klasowej polityki, kosi najpierw u kulaka Kula, a do biedniaków i średniaków posyła niewyremontowane maszyny. Myślę sobie, chłopak wyrobiony politycznie i ma rację.

Ale kierownik SOM-u, patrzył ludzie, co zrobił pod wpływem artykułu pan kierownik Galiński? Popędził co żywo do Gminnego Komitetu Partii prosząc, aby zajął się „uciskaniem przez niesumienne go korespondenta ofiarą wyjęzycznej pracy społecznej”. Płakał pan kierownik, lzy ocierał i czekał. W Komitecie napiętnowano mogo syna. A jak z kolei „Głos Robotniczy”... zbadał sprawę, okazało się, że chłopak jest prośbę was — czujny.

Poradzić co mam myśleć o takim Komitecie Gminnym? Do Partii wybieram się w dalszym ciągu, ale nie chcę być towarzyszem ludzi, którzy autorytetem Partii osłaniają niedociągnięcia w pracy SOM-u i hamują zdrową krytykę.

Jan Zusk

Wyspa na... lądzie

Droga redakcji gazetki gminnej! Gdzieś mnie posłali w tej delegacji? Powiedziałicie, że mam pojechać do gromad: Bogumów, Karolów, Aleksandrów i Faustynów, leżących podobno w radomszczańskim powiecie. Owszem, administracyjnie to one należą do tego powiatu, ale faktycznie znalazłem je w... piotrkowskim. No i kłopotu z tego powodu — na wolowej skorze byś nie spisał.

Spróbuj np. kurć drzewa. Las pod nosem, a leśnictwo niecałe 2 km. Coż z tego, kiedy powiedzą ci, że tyś nie z tego powiatu, tylko radomszczańskiemu i dymaj bracie 18 km na drugi brzeg Pilicy. Chcesz kupić kilo cukru? — prośbę bardzo, ale w Ligocie Wielkiej. Tam jest twoja gmina. I znowu prawie 20 km do sklepu. Tyle samo na punkt zakupu węgla, czy nawozów. Prawdziwa wyspa na lądzie, tylko że życie gorzej niż Robinsona i Piętaszka. Ani tu kontroli, ani opieki nad biedotą i średniololnymi chłopami. Kierownictwo partyjne za siódmą rzeką, z Powiatowej Rady Narodowej nikt tu nie przyjeżdża. Chłopi zapomnieli, jak wygląda ludowy urzędnik.

Kochana redakcja — za twoim pośrednictwem — odwołuję się do odpowiednich władz, by zdecydowały z jakiego powiatu napisałem ten list: radomszczańskiemu czy piotrkowskiemu? Na rozstrzygnięcie czeka kilkuset współczesnych Robinsonów, do tej pory jeszcze nie odkrytych przez nasze władze.

Gustaw Tomala

Polityka kultury w gminie Porąbka

Chciałbym w niniejszym artykule złożyć hołd niezwykłej zaiste działalności kulturalnej GRN w Porąbce pod Sosnowcem, zwłaszcza zaś przewodniczącemu ob. Szywa. Nie mieliśmy najpierw biblioteki, a teraz za sprawą GRN i wyżej wymienionego mamy aż dwie. A w naszych warunkach dwie biblioteki, to tyle co o jedną za dużo. Świetlica i biblioteka Związku Zawodowego Górników wrażym, natomiast podobna instytucja, której pętronię naszą gminną muni-cypalność świeci pustkami. I pomyśleć, że te kilkadziesiąt książek byłoby rozchwytych w innej gminie.

A z książkami zdarzyła się także i inna historia. Gminna Spółdzielnia, zgodnie z zapotrzebowaniem zobowiązała się dostarczyć młodzieży szkolnej odpowiednią ilość podręczników, lektur, materiałów piśmiennych itp. Wszystko byłoby w porządku, gdyby ob. Szywa znowu nie wystąpił jako gminny polityk kultury. Spowodował on mianowicie otwarcie nowego punktu sprzedaży książek. Jak upoważnić — to upoważnić. W rezultacie oba punkty sprzedaży to akurat o jeden za dużo. Jeżeli bowiem GS sprzedaje tysiące nagromadzonych książek, to „Dom Książki” nie sprzedaje ani jednej. Tak oczywiście nie będzie, ale:

1. część niezmiernie dla młodzieży potrzebnych podręczników poleży beczynnie na terenie Porąbki.
2. część niezmiernie potrzebnej plynnej gotówki została przez GRN i jej przewodniczącą uwieczniona.
Prawda, że to arcydzieło na odcinku planowania.

Jan Jelonek

Apel do kobiet

W naszym przyjaznym gronie redakcyjnym „Gazetki gminnej” czuję się trochę, jak rodzynek w cieście. Bo przyjrzyjcie się, towarzysze, podpisom pod artykułami: same chłopcy, a tylko ja jedna kobieta. Dlaczego tak jest? Czyżby kobiety nie umiały pisać? Nie potrafiły patrzeć?

Przypomnę Wam osobę 55-letniej korespondentki „Gromady” Chojęckiej. Wyobraźcie sobie, że ta Chojęcka swymi korespondencjami zrobiła w swej gromadzie porządek za wszystkich mężczyzn. Zdemaskowała kombinatorów, nierobów, lotrów spod ciemnej gwiazdy w gminnej spółdzielni, zakrzętnęła się koło Gminnej Rady Narodowej, przejechała motlą po złodziejskiej grzesie publicznego w różnych instytucjach. Jaki rezultat? Przyjechała do jej wsi komisja i zrobiła wraz z nią taki porządek, że winni już od pół roku siedzą w ciupie.

Macie więc przykład odwagi, macie kobietę, która pisać uczyla się dopiero w „Gromadzie”, lecz już wtedy potrafiła mobilizować opinię publiczną przeciw łotrystwom, przeciw wrogom klasowym.

Dlatego dziwię się bardzo, że w chwili obecnej, kiedy prasa polska przeszła — podobnie jak i środki produkcji — na własność ludu pracującego i staje się w naszych oczach wyrazicielem proletariackiej opinii publicznej i siłą kształtującą tę opinię — w naszej „Gazetce gminnej” brak artykułów zamieszczanych przez kobiety.

Apełuję do Was, kobiety i dziewczęta wiejskie, piszcie i jeszcze raz piszcie. Pokazujcie nam na konkretnych przykładach, co służy budownictwu socjalizmu, a co mu przeszkadza; co służy sprawie utrwalenia władzy ludowej, a co się przeciw tej władzy zwraca; co przyspiesza narastanie nowych, socjalistycznych form życia społecznego, a co je opóźnia; co służy sprawie walki o pokój i umocnienia obozu pokoju, a co jest działaniem na korzyść podżegaczy wojennych; co przyczynia się do rozwoju kultury i oświaty w kraju, a co ten rozwój hamuje; co przyspiesza i ułatwia realizację naszych planów gospodarczych Planu 6-letniego, co usprawnia pracę, przyczynia się do wzrostu jej wydajności — a kim są ci, którzy nam tę pracę utrudniają, którzy zamiast budować — burzą.

Kierując się w swej pracy takimi sprawdzianami, każda z Was będzie mogła prawidłowo wywajać się z obowiązku korespondenta. Oczekując tego od Was, ściskam serdecznie Waszą dłoń.

Agnieszka Wojtasz

Czy zamiana ról

Powiadają we wsi o mnie, że mam baba pyskata. Owszem, lubię gadać, ale do rzeczy. Tak też i teraz. Niech się cała gmina dowie, co mi się przytrafiło w Lututowie, gdzie wszystko przewróciło się na opak. Wybrałem się rano do gminnej spółdzielni po wladro i garnki, bo soltyś ogłosił, że sprzedają. A że z Chojen do miasteczka 8 km w minutę nie doskoczysz, więc też przyszedłem pod sklep akurat pół godziny przed sobą. Ale kierownik widząc normę wyrabia, czy co — zamknął sklep przed terminem, a mnie odesłał do wszystkich diabłów.

I rzeczywiście diabeł mi się po drodze przytrafił. Szłam właśnie do GRN, żeby wyjaśnić sprawę szybkościowego zamykania sklepu, kiedy podbiegł do mnie sam ob. Fitaś, znany jeszcze sprzed wojny handlarz nierogacizną i dawajże namawiać: „Piskulina kochana, może macie świnkę. Przyjadę ciuchotki wieczorkiem, łebek utniemy i po pisku, a gotóweczka na stole”. Rozpuściłam bzuzę, odskoczył. Fitaś jak zmity, ale człowiek opadły czarne myśli. Jakże to właściwie jest? Wszystko na opak! Kierownik, którego postawiono w sklepie, który nam chłopom biedakom i średniololnym służył — nie prowadzi z nami żadnego handlu, natomiast spekulant ofiarował od razu swoje usługi.

I tę sprawę chciałem przedstawić w GRN. Ale przyszedłem na 10 minut przed końcem pracy, więc też nikogo nie zastałem.

Aniela Piskulina

DO KORESPODENTÓW

Napiszcie o Waszych dzieciach, które urodziły się w pierwszym roku Polski Ludowej i tej jesieni poszły po raz pierwszy do szkoły.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180-90. Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i koloportaz: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 do 82 wewnątrz 91, 63.
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3.— zł; kwartalnie 9.—; półrocznie 18.—; rocznie 35.— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6342/110 z zaznaczeniem „za tyg. i wies”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Morszałkowska 3/5 2-B-29954

Rozmaitości

Interwencja i basta?

Ostatnio często napotykałem w gazetach korespondencje, krytykujące soltyśów. I coś mi się w tych korespondencjach nie podoba. Wyróżnić by można w nich cztery rodzaje. 1) Kiedy domosi na własną rękę sam korespondent. 2) Kiedy wyraża prośbę gromady. 3) Kiedy melduje o zwycięstwie gromady nad złym soltysem. 4) Kiedy pokazuje, jak gromada prowadzi walkę o zmianę soltyśa. Moim zdaniem najwięcej korespondencji powinno być trzeciego i czwartego rodzaju. Niestety takich brak, ukazują się natomiast nagminnie pierwszego i drugiego rodzaju. A z tych widać, że gromadzie brak świadomości ludowladztwa. Albo korespondent lituje się nad „nieszczęśliwą” gromadą i pisać list, licząc na interwencję z góry albo sama gromada poprzez jego list woła: „prosimy redakcję, by uwolniła naszą gromadę od soltyśa — wroga”.

Redakcje powinny zwrócić uwagę na oba fronty. Gromada to siła społeczna, w Polsce Ludowej uzyskała i uzyskuje wszelkie warunki, aby zbudować drzemiacą w niej moc władzy i radności. Soltyś, to nie żadna czapka głęboko nasadzona z zewnątrz gromadzie aż po sam nos. Ona go wybiera, ona z nim na zebraniach planuje, postanawia, podejmuje i ona go kontroluje. Kiedy soltyś okazuje się zły, to zawsze oznacza jego powięzanie z urogiem klasowym. Jakże to więc może być, że gdy wróg klasowy, 4 — 6 kulałów i spekulantów atakuje i oplataje gromadę małą i średniololnych — ona nie walczy i nie zwycięża siłą swojej olbrzymiej większości? Ona nie rozwinie, nie umocni swego ludowladztwa?

Interwencja z góry powinna należeć do wyjątków. Bo choć władza ludowa jest ponad gromadą, ale jak w stosunku do soltyśa, tkwi również w samej gromadzie.

Gromado bądź władzą ludową, walczyć — rządź u siebie!

Z. L.

Technika owszem, a polityka?

Będzie tu mowa o mostach oraz inżynierach i technikach drogowych. Ale i mosty i technicy to tylko przykład, z którego czytelnik wyciągnie snadnie ogólniejszy wniosek.

Otóż jest na Barycz, która dopływa do Odry, most, wymagający remontu. Za mostem 20 ha doskonałych pastwisk. We wsi 14 rodzin chłopskich. Otóż jest spółdzielnia produkcyjna w Golinach, pola spółdzielni rozpruła, rużca, rzeczka Bobber. Aby dojechać do pola trzeba nadjechać 9 km. Most na Bobrze stanowi podstawowy warunek egzystencji i rozwoju spółdzielni. Otóż jest na Weimie most, który wymaga remontu. GRN przystępuje do budowy mostu, ale w innym miejscu, gdzie brak urządzeń spietających, niedostatek potrzebnych dla gromady GS-u.

Na coż te przykłady wskazują? Na to, że są Wydziały Drogowe przy PRN-ach, są inżynierowie i technicy, ale albo nie budują tam, gdzie trzeba, albo budują, gdzie nie trzeba. Czego ci technicy nie rozumieją? Gospodarczej funkcji mostu. Nie rozumieją, że mostem również buduje się socjalizm, że z mostu trzeba zawsze czynić odcinek drogi do socjalizmu. Wiesz może rożniąć hodowlę i to zbiorową, rozszerzyć areal pasz, inna może rożniąć przedsiębiorstwo rolne (gorzelnia), inna organizowała się już w spółdzielni produkcyjnej, na ugruntuować nowe i świecie przykładem okolicy, a panowie technicy powiadają, że co? Ze polityka ich nie obchodzi? Wszędzie i zawsze nowe kadry techniczne muszą pamiętać, że z polityki czerpać winny natchnienie. Zawsze politycznie rozstrzygać. Rzecz w tym, aby nie przeciw polityce socjalistycznego narodu.

H. M.

Niedomówienia

Największy miewam kłopot, kiedy sąsiedzi pytają mnie o rzeczy zaznaczone w artykułach, a niedomówienia. Oto np. korespondencja p.t. „U nas już jest spółdzielnia”. „I może być, że odmówiliby od założenia spółdzielni produkcyjnej — gdyby nie to, że w sąsiedniej wsi Chrobostówce powstała spółdzielnia produkcyjna”. Sąsiedzi zapalają się ciekawością do Chrobostówki. Ona pomogła chłopom w Wałkach zająć spółdzielnię, ale jak ona sama powstała? Kto jej pomógł?

Albo w takich Łagiewnikach. Radobieżel (po „naprawie”) nie mógł obchodzić 30 głosników w gromadzie. Odebrano tedy głosniki z mieszkających chłopskich, a zostawiono tylko pracownikom PGR-u. „Co na to GRN i Spółeczny Komitet Radiofonizacji Kraju?” — pyta redakcja. A moi sąsiedzi pytają — a co na to chłopci? Albo taka historia: 16 pracowników GRN i GS z gminy Zatory pracowali w pomocy sąsiedzkiej przy sprzące zboża u wдовy Czonsnowskiej, obarzonej 6-cioorgiem matych dzieci. Sąsiedzi pytają: wieleż u tej wdowy ziemi? Wygląda na matorolną. Ale choćby była średniaczka, to co miało do roboty aż 16 urzędników na 3 hektarach? I jeszcze ich opisują chwalebnie w gazecie.

I. S.

Zawiadamy wszystkich prenumeratorów naszego piśma, że począwszy od m-ca września br. urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 1-ego każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Piotr Pigwa